BIULETYN informacyjny

ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG POZNAŃ

Nr 2 (61) POZNAŃ CZERWIEC 2005

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Zarząd Okręgu – po wyborach 2
1.2. Utworzenie pierwszego w Poznaniu Koła Przyjaciół Armii Krajowej – *Violetta Dworecka* 3
1.3. O pomnikach w Wielkopolsce..... 6
1.4. Spotkanie wielkanocne w Środowisku ,,Pałac"/,,Pomnik" 7
1.5. Uroczystość w Niechlowie 8
1.6. Hołd zamordowanym żołnierzom AK w obozie hitlerowskim w Żabikowie – *Hanna Nowicka* 8
1.7. W gościnnych progach ,,Klaudyny" – *F. A. Rybski* 9

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Ostatnie walki żołnierzy AK Okręgu Poznań. Finał ,,BURZY" w 1945 roku (dokończenie) – *Ludwik Misiek* 10
2.2. Zamach ZSRR na niezawisłość Polski w 1945 roku..... 21
2.3. Miłosław Cieplak (1917–1944) – *Zofia Grodecka* 28
2.4. Moje wojenne wspomnienia – *Feliks Pałys* 33
2.5. Usłyszałem wyrok: kara śmierci! – *Henryk Nowakowski* 39
2.6. Zaczęło się od ,,Hubala" – przypomina pomnik we wsi ,,Gałki" – *Nikodem Kowalski* 41

III. POLEMIKI I OPINIE

3.1. Zagubione słowo – rzecz o patriotyzmie Polaków – *Maciej Rembowski* ... 45

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. List p. Heleny Gardockiej (Środowisko ,,Jodła") 48

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Kronika żałobna 50

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Zarząd Okręgu – po wyborach

9. maja br. w Sali Sesyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbył się Okręgowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy ŚZŻAK Okręg Poznań. W trakcie obrad, uczestnicy Zjazdu – po wysłuchaniu sprawozdań władz za okres minionej kadencji – udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium oraz dokonali wyboru nowych władz okręgu, które ukonstytuowały się w następującym składzie:

ZARZĄD:

Prezes:	Jan Górski,
Wiceprezesi:	Maria Krzyżańska, Ludwik Misiek, Jerzy Podonowski.
Sekretarz:	Urszula Hoffmann.
Członkowie:	Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Edmund Jakubek, Zenon Jankowski, Franciszek Kurek, Bonifacy Leczykiewicz, Tadeusz Tomkiewicz, Jarosław Wietlicki, Mieczysława Woch, Jerzy Żurkowski.
Zastępca członka:	Feliks Słomczyński.

Komisja Rewizyjna:
Wojciech Kęszycki, Maria Pągowska, Roman Skobejko.

Okręgowy Sąd Koleżeński:
Adolf Bednarski – sekretarz, Alfons Brzeziński – przewodniczący, Henryk Czarnecki, Andrzej Kornaszewski, Jan Mierzwa, Michał Thiel.

Komisja Historyczna:
Zofia Grodecka – przewodnicząca, Waldemar Handke, Edmund Jakubek, Ludwik Misiek, Tadeusz Tomkiewicz.

Komisja Socjalna:
Janina Grochmalicka, Ludwik Misiek, Stanisław Sykała, Krystyna Zborowska, Mieczysława Woch.

Komisja ds. Młodzieży:
Ferdynand Rybski – przewodniczący, Feliks Słomczyński.

Delegaci na VI Krajowy Zjazd ŚZŻAK:
Maria Krzyżańska, Ludwik Misiek.

1.2. Utworzenie pierwszego w Poznaniu Koła Przyjaciół Armii Krajowej

10 listopada 2004 r., podczas Uroczystości Patriotycznej, zorganizowanej przez Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Poznaniu, nastąpiło oficjalne otwarcie pierwszego w tym mieście Koła Przyjaciół Armii Krajowej. Przedstawiciele Koła, liczącego obecnie dwudziestu członków, otrzymali wówczas z rąk Prezesa Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Armii Krajowej – kpt. dr Jana Górskiego, legitymacje oraz odznaki Towarzystwa Przyjaciół AK.

Powstanie koła stało się faktem. Warto jednak wspomnieć jak zrodził się pomysł podjęcia mojej współpracy z Kombatantami zrzeszonymi w ŚZŻAK. Mając na uwadze fakt, iż wartości patriotyczne tracą we współczesnej Polsce coraz bardziej na znaczeniu (sytuacja ta dotyczy także polskiego szkolnictwa), postanowiłam, ażeby były one szczególnie kultywowane i pielęgnowane przez nasze liceum.

W czasie mojej kilkunastoletniej pracy, w charakterze nauczyciela historii i wiedzy o społeczeństwie, podejmowałam w tym kierunku wiele inicjatyw.

W ubiegłym roku szkolnym zaprezentowałam nowy profil prowadzonego wcześniej przeze mnie koła historycznego, nasycając je silnie problematyką patriotyczną. Celem tej aktywności było kształtowanie zaangażowanych postaw patriotycznych i obywatelskich uczniów, czerpiących wiedzę i doświadczenie z dziejów narodu i państwa polskiego. Mottem działalności koła stały się słowa Prymasa Wyszyńskiego, który 15 sierpnia 1977 r. w Częstochowie stwierdził, że „[…] Szkoła nie jest instytucją autonomiczną i nadrzędną nad Narodem. Wyrasta z potrzeby Narodu, z jego ducha. I musi liczyć się z Narodem, z jego wymaganiami, z jego kulturą i obyczajnością. […]”.

Prowadząc koło patriotyczne, podejmowałam w roku szkolnym 2003/04 wiele przedsięwzięć. Najbardziej owocnym stało się zainicjowanie współpracy ze ŚZŻAK – Okręg Wielkopolska. Powodem podjęcia tych kontaktów stały się nie tylko względy osobiste (mój dziadek Michał Dąbrowski był oficerem AK, zamordowanym przez hitlerowców w 1944 r. w obozie Żabikowie pod Poznaniem), ale także autentyczne zainteresowania uczniów, czujących niedosyt w szkolnych podręcznikach wiadomości o działalności polskiego podziemia. Warto zauważyć, iż niektórzy z nich wywodzą się z domów o tradycjach akowskich, a poprzez pracę na zajęciach koła szukali źródeł informacji o swoich przodkach.

Myślę, że wiele niejasności związanych z wyżej wymienioną tematyką zostało rozwiązanych w marcu 2004 r., kiedy to w naszej szkole „powiało życiem partyzanckim”. Koło gościło wtedy przedstawiciela ŚZŻAK – Okręg Wielkopolska – por. Ferdynanda Rybskiego, byłego żołnierza AK, który przedstawił interesującą prelekcję na temat działalności Armii Krajowej na terenie Wielkopolski. Niewątpliwie, punktem wzbogacającym to spotkanie były wspomnienia o życiu partyzanckim prelegenta.

Prelekcja ta spotkała się z ogromnym zaciekawieniem ze strony młodzieży, ponieważ, jak już wcześniej wspomniałam, jej tematyka jest uczniom mało znana. Dodać tu należy, że praktycznie nie została do dzisiaj, w sposób wnikliwy opracowana literatura naukowa na temat wielkopolskiego podziemia w czasie II wojny światowej.

Powyższe spotkanie miało także i inne znaczenie. Młodzież, znająca historię ostatniej wojny jedynie z podręczników i filmów, miała unikalną okazję poznania jej z ust osoby, która bezpośrednio w niej uczestniczyła.

Dla poparcia tego spostrzeżenia, warto przytoczyć fragment obszerniejszej pisemnej recenzji naszych uczniów, złożonej na ręce Kombatantów ŚZŻAK, w kwietniu br.
„[…] nauka o przeszłości naszego narodu nie może ograniczać się tylko do lekcji historii. Owszem, kiedy mówimy o średniowieczu czy renesansie, to faktycznie rolą nauczyciela jest uświadomić nam jak wyglądała wtedy Polska. Jednak kiedy mówimy o historii XX wieku to przecież najlepiej, aby rolę nauczyciela przejęli świadkowie tamtych wydarzeń. Jest oczywistym, że dla współczesnego, młodego człowieka, który zewsząd jest atakowany informacjami z pierwszej ręki np. z areny wojny, z miejsca wyborów itd. najbardziej trafią właśnie informacje od ludzi, którzy nie tylko sami przeżyli opisywane w podręcznikach wydarzenia, ale często brali w nich udział. […]".

Wspomniana prelekcja została poprzedzona zorganizowaniem na terenie naszego liceum wystawy, poświęconej roli AK na terenie Wielkopolski. Materiały przeznaczone na wystawę były wypożyczone przez koło dzięki życzliwości ŚZŻAK – Okręg Wielkopolska. Plansze o charakterze dydaktycznym, zaprezentowane w naszej szkole, zostały sporządzone przez panów kpt. Ludwika Miśka i por. Feliksa Słomczyńskiego. Stanowią one część obszernej wystawy o Polskim Państwie Podziemnym i jego sile zbrojnej Armii Krajowej. Należy wspomnieć, że wystawa w całości została zaprezentowana 10 listopada 2004 r., podczas Uroczystości Patriotycznej w zabytkowych podziemiach naszego liceum, w nowo otwartej Sali im. Floriana Marciniaka. Sala ta została specjalnie wyremontowana na tę okazję, dzięki pomysłowi i staraniom Dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących, pani mgr Lucyny Białk-Cieślak.

Wystawa ta została przez młodzież wysoko oceniona. Ale uczniowie jednocześnie zasugerowali, że potrzebny jest „[…] wykład lub dyskusja prowadzona przez któregoś z jej twórców lub kogoś, kto te wydarzenia pamięta. Wystawa byłaby wtedy jeszcze bardziej zrozumiała dla młodego człowieka […]".

Mając na uwadze powyższe i wcześniej wymienione argumenty, postanowiłam, iż współpraca koła ze ŚZŻAK zostanie zacieśniona. W tym celu wystąpiłam z inicjatywą, aby właśnie w naszej szkole powstało Koło Przyjaciół Armii Krajowej. Powołanie KPAK zostało poprzedzone aktywnym uczestniczeniem młodzieży w wykładach i uroczystościach poświęconych działalności Armii Krajowej. W marcu 2004 r., w Klubie Historycznym gen. Stefana Grota-Roweckiego, znajdującym się w IPN w Poznaniu, młodzież, pod moją opieką, wysłuchała wykładu dr A. Kunerta na temat planu „Burza" i Powstania Warszawskiego 1944 r.

W czerwcu 2004 r. uczestniczyliśmy w uroczystości patriotycznej poświęconej 60. rocznicy śmierci gen. H. Kowalówki i Jego Żołnierzy. Uroczystość ta została rozpoczęta mszą św. w Luboniu. Jej druga część miała miejsce na terenie byłego obozu hitlerowskiego w Żabikowie. Młodzież naszej szkoły oddała hołd pomordowanym żołnierzom, składając tam kwiaty pod Ścianą Śmierci. Po zakończonych obchodach, uczniowie zwiedzili Muzeum Martyrologii w Żabikowie.

W bieżącym roku szkolnym zostaliśmy zaproszeni na spotkanie zorganizowane przez VIII LO w Poznaniu. Spotkanie było poświęcone 60. rocznicy Powstania Warszawskiego. Ważnym wydarzeniem było dla nas także uczestniczenie w uroczystości 65. rocznicy utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego. Uroczystość ta odbyła się we wrześniu w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. W powyższych imprezach mogliśmy brać udział dzięki zaproszeniom otrzymanym głównie od ŚZŻAK – Okręg Wielkopolska.

Od czerwca 2004 r. podjęłam intensywną działalność zmierzającą do utworzenia Koła Przyjaciół Armii Krajowej w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3. Patronem

tego koła został były uczeń naszej szkoły – Florian Marciniak. Warto na łamach tej publikacji zarysować sylwetkę tej bohaterskiej postaci. Urodził się on w 1915 r. w Wielkopolsce, w Gorzycach koło Czempinia. Jako młody chłopak ,,nabierał szlifu" w przedwojennym harcerstwie. To ono niewątpliwie ukształtowało jego silne cechy charakteru oraz postawę patriotyczną.

Przed II wojną światową Florian Marciniak był drużynowym 21 Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. Tadeusza Rejtana, a od 1938 roku harcmistrzem. Z końcem sierpnia 1939 r. razem z hm Franciszkiem Firlikiem przystąpił do organizowania w Poznaniu Wojennego Pogotowia Harcerzy. Z początkiem września 1939 r. potajemnie wyjechał do Warszawy. 27 września został wybrany naczelnikiem Szarych Szeregów, których był współtwórcą. Działalność Floriana Marciniaka mocno dała się we znaki hitlerowcom. Akcje przez niego podejmowane mogłyby służyć jako scenariusz do niejednego filmu sensacyjnego. Niestety w maju 1943 r. F. Marciniak został aresztowany przez gestapo. W drodze do Poznania dokonał nieudanej próby ucieczki, wykonując brawurowy skok z samochodu. Po przewiezieniu go do Poznania został osadzony i torturowany w Forcie VII, a w lutym 1944 roku zesłany do obozu Gross-Rosen, gdzie został zamordowany.

Myślę, że ta charyzmatyczna postać będzie stanowić przykład dla naszej młodzieży, której bliskie są czyny młodych ludzi walczących niegdyś tak, jak Florian Marciniak, w obronie honoru Ojczyzny. Bohaterska postawa współtwórcy Szarych Szeregów została uwidoczniona przeze mnie w preambule do statutu Koła Przyjaciół Armii Krajowej powstającego w naszej szkole. Materiały do statutu zostały mi udostępnione przez ŚZŻAK w Poznaniu.

Latem opracowałam także cele i zadania oraz plan zajęć do realizacji przez KPAK im. Floriana Marciniaka roku szkolnym 2004/05.

Do podejmowanych celów i zadań należy zaliczyć m.in. kształtowanie patriotycznej postawy wśród młodzieży, pogłębienie wiedzy uczniów z zakresu historii regionu, państwa i narodu polskiego okresu II wojny światowej, ze szczególnym uwypukleniem roli Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w walce o wolną Ojczyznę. Ważnym zadaniem będzie nie tylko pogłębienie mojej współpracy ze ŚZŻAK, ale także m.in. z IPN w Poznaniu oraz Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza.

W bieżącym roku szkolnym starałam się realizować cykle tematyczne związane z działalnością Polskiego Państwa Podziemnego oraz AK takie, jak: ,,Echa obchodów 60. rocznicy Powstania Warszawskiego", ,,Z polskiego panteonu: Generał Broni Władysław Sikorski oraz Generał Dywizji Stefan Rowecki" oraz cykl zajęć regionalnych (m.in. przygotowanie sesji popularnonaukowej w 61. rocznicę śmierci F. Marciniaka. Odbywały się także spotkania z kombatantami (np. wieczernica z poezją i wspomnieniami powstańczymi), wyjścia do muzeów i na wykłady oraz uczestniczenie w obchodach rocznic narodowych.

Ważnym zadaniem Koła stało się także gromadzenie źródeł historycznych, poświęconych działalności AK, a w projekcie – organizowanie biblioteczki KPAK. Zajęcia powyższe mają odbywać się głównie we wspomnianej już wcześniej przeze mnie Sali im. F. Marciniaka.

Obecnie został wykonany już ogrom pracy związany z utworzeniem Koła Przyjaciół Armii Krajowej w poznańskiej ,,trójce". Za pomoc w podjęciu tego szczytnego przedsięwzięcia, dziękuję Panu por. F. Słomczyńskiemu, Panu por. F. Rybskiemu oraz Pani Dyrektor mgr Lucynie Białk-Cieślak. Chciałabym też podkreślić rolę i przeogromne zaangażowanie sporej grupy młodzieży ZSO nr 3 w Poznaniu, bez której praca koła nie

stałaby się faktem. Myślę, że podłożem tego ich zaangażowania są ideały, którymi kierują się niektórzy młodzi ludzie.

Dla poparcia tej myśli warto przytoczyć tu wypowiedź ucznia naszej szkoły:
„[…] w całym tym jakże szlachetnym procesie (integracja Europy – uwaga autora) istnieje zagrożenie własnej świadomości narodowej. Szczególnie zagrożenie to dotyczy nas, ludzi młodych, ponieważ to do nas najbardziej trafiają wszystkie hasła jedności i równości naszego kontynentu. Nasuwa się pytanie : Co jest naszym wyróżnikiem wśród państw europejskich? Odpowiedź jest prosta. Oczywiście nasza przebogata historia. […]".

Violetta Dworecka

1.3. O pomnikach w Wielkopolsce

Toczą się właśnie zmagania o likwidację istniejącego jeszcze w Poznaniu przy ul. Grochowskiej pomnika gen. Karola Świerczewskiego. Ostatni z serii wniosków w tej sprawie, skierowanych do władz miasta, złożył Zarząd Okręgu Poznań ŚZŻAK, mając poparcie kilku organizacji kombatanckich. Rada Miasta Poznania będzie miała trudne zadanie, gdyż są jeszcze obrońcy tego pomnika. Prawdopodobnie zostanie on – po zmianie formy – poświęcony innej, mamy nadzieję niepodległościowej pamięci.

W Poznaniu, oprócz głazu z tablicą, nie ma dotąd pomnika Armii Krajowej. Ostatni taki monument, wzniesiony w Wielkopolsce ku czci poległych i zgładzonych żołnierzy AK, powstał w Licheniu w Sanktuarium Maryjnym w 2002 r. (na zdjęciu).

Ludwik Misiek

Fot. Jerzy Podonowski

1.4. Spotkanie Wielkanocne w Środowisku „Pałac”/„Pomnik”

W środę po Wielkanocy 30. marca Zarząd Środowiska „Pałac” – „Pomnik” urządził koleżeńskie spotkanie, by tradycyjnie złożyć sobie życzenia świąteczne i podzielić się święconym jajkiem.

Pogoda dopisała, więc ku naszemu zadowoleniu przyszło dużo koleżanek i kolegów oraz zaproszeni goście: ks. kan. Leonard Poloch, pan mgr Włodzimierz Buczyński z Wydziału Polityki Społecznej U.W., prezes Zarządu Okręgu Poznań ŚZŻAK kpt. dr Jan Górski, wiceprezesi: por. mgr Maria Krzyżańska i kpt. mgr inż. Ludwik Misiek, por. mgr Urszula Hoffmann, kpt. mgr Jerzy Żurkowski, inż. Włodzimierz Rebelka z NOT, koleżanki i koledzy z innych środowisk, nauczycielki zaprzyjaźnionych z nami szkół: szkoły podstawowej nr 40 w Poznaniu i S.P. nr 1 w Luboniu oraz zespół artystyczny gimnazjum SS Urszulanek wraz z nauczycielkami.

Dziewczęta, przywitane oklaskami, weszły na salę śpiewając pieśń „Wesoły dziś dzień nam nastał”, wprowadzając atmosferę Świąt Wielkanocnych. Po przywitaniu zebranych, prezes Środowiska poprosiła ks. kan. Leonarda Polocha o poświęcenie jajek i ciast przygotowanych na spotkanie. Ksiądz kanonik złożył nam serdeczne życzenia wielu Łask Bożych od Zmartwychwstałego Chrystusa. Zaznaczył, że Wielkanoc jest najważniejszym świętem katolickim i cieszy się, że Środowisko „Pałac” podtrzymuje tradycję naszego Związku, urządzając spotkanie z okazji Wielkiejnocy. Serdeczne życzenia złożyli nam również: Prezes Z.O. kpt. dr Jan Górski, mgr Włodzimierz Buczyński, w imieniu dyrekcji gimnazjum SS Urszulanek mgr Teresa Szymkowiak.

Oprócz programu związanego ze Świętem Wielkiejnocy, uczennice zgotowały nam niespodziankę, recytując wiersz Zbigniewa Kabaty ps. „Bobo”, bohaterskiego partyzanta z oddziału „Jędrusie”, zatytułowany „Legendarnej „ZO” z najgłębszym szacunkiem”,

jedynej kobiecie cichociemnej, kurierowi zagranicznemu Komendy Głównej AK. Wiersz sławił dzielne, walczące o Polskę niepodległą kobiety. Jest on przekrojem historycznym poprzez słynną obronę Trembowli, gdzie zasłynęła kasztelanowa Chrzanowska, powstania z okresu zaborów, aż po nasze czasy krwawej drugiej wojny światowej. Poszczególne strofy wiersza były przeplatane pieśniami narodowymi i wojskowymi z danej epoki.

Utwór był dobrany bardzo aktualnie, bo dzielna „ZO" pani prof. płk. Elżbieta Zawacka, honorowa prezes Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu, robi starania by rok 2005 był rokiem wojskowej służby Polek.

Nasza kochana młodzież swym śpiewem i deklamacjami przybliża nas do czasów naszej młodości i pozwala zapomnieć o kłopotach starości.

Hanna Nowicka

1.5. Uroczystości w Niechlowie

11 lutego 2005 r. w Samorządowej Szkole Podstawowej im. Armii Krajowej w Niechlowie obchodzono bardzo uroczyście Dzień Patrona Szkoły.

Przed gmachem szkoły odsłonięto i poświęcono Głaz z tablicą pamiątkową, a następnie – w myśl hasła wywieszonego nad sceną: „To co przeżyło jedno pokolenie, drugie przerabia w sercu i pamięci" – młodzież przedstawiła (w I części) bardzo wzruszające słowno-muzyczne wspomnienie o Powstaniu Warszawskim. W II części uroczystości młodzież, urodzona po wojnie, wykazała, jak można śpiewać i tańczyć, nie zapominając o niedalekiej historii Ojczyzny.

W uroczystości uczestniczyły delegacje Zarządu Okręgu Wielkopolska i Oddziału Leszno Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, władze miejscowe z Wójtem Niechlowa na czele oraz Grono Nauczycielskie Szkoły.

U.H.

1.6. Hołd zamordowanym żołnierzom AK w obozie hitlerowskim w Żabikowie

Tradycją już się stało, że Środowisko ,,Pałac" pod patronatem Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, urządza co roku na terenie byłego obozu hitlerowskiego w Żabikowie uroczystość patriotyczną w rocznicę stracenia w tym obozie komendanta Okręgu Poznańskiego AK płk./gen. Henryka Kowalówki i jego sztabu. W tym roku zebraliśmy się w Żabikowie 2 czerwca, dokładnie w 61. rocznicę rozstrzelania gen. Kowalówki.

O godzinie 12^{00} uczestnicy uroczystości przybyli do kościoła p.w. św. Barbary w Luboniu na uroczystą mszę św. odprawioną przez księdza kanonika Leonarda Polocha w koncelebrze z proboszczem parafii św. Barbary księdzem kanonikiem Bernardem Cegłą. Tłumnie przybyła młodzież ze szkół w Luboniu, a także delegacje współpracujących z nami szkół z Poznania: szkoły podstawowej nr 40 im. Mieszka I ze swą nauczycielką historii panią Małgorzatą Górzeńską, liceum nr 8 im. Adama Mickiewicza i koło przyjaciół żołnierzy AK z liceum nr 3 im. św. Jana Kantego.

Ze względu na tak liczną grupę młodzieży, ks. Kanonik Leonard Poloch wygłosił homilię szczególnie dla niej. Nawiązując do aktualnej obecnie dyskusji nad konstytucją

europejską, pełną zawiłości niezrozumiałych dla ogółu, podkreślił, że 10 przykazań to prawo, które dał nam Bóg. Jest ono krótkie, zwięzłe i zrozumiałe dla każdego.

Po mszy św. długi pochód pocztów sztandarowych: Rady m. Lubonia, organizacji kombatanckich, szczególnie środowisk Armii Krajowej, szkół z Lubonia i Poznania oraz zaproszonych gości, przeszedł na teren obozu. Po odśpiewaniu przez zebranych Hymnu Narodowego wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZŻAK kpt. inż. Ludwik Misiek przywitał przybyłych gości m.in. rodziny pomordowanych w Żabikowie żołnierzy AK, kombatantów, wojewodę Andrzeja Nowakowskiego, delegacje władz lokalnych Poznania i Lubonia oraz wojsko, duchowieństwo, dyrekcje szkół i młodzież. Następnie kpt. Ludwik Misiek wygłosił okolicznościowe przemówienie, które dla młodzieży było lekcją historii o minionych latach okupacji niemieckiej.

Uczniowie z klasy V c ze szkoły podstawowej nr 1 w Luboniu przygotowali, pod kierunkiem nauczycielki historii p. Małgorzaty Kubiak, program artystyczny: wiersz Zbigniewa Kabaty p.t. ,,Armia Krajowa" i życiorys bohatera dzisiejszej uroczystości płk./gen. Henryka Kowalówki oraz plakat o komendancie i o Obozie Żabikowo.

Delegat Komendy Garnizonu Poznań odczytał ,,Apel Poległych". Przy dźwiękach werbli złożono kwiaty pod ,,Ścianą Śmierci". Kpt. Ludwik Misiek podziękował wszystkim za przybycie. Uroczystość zakończono odśpiewaniem ,,Roty".

Satysfakcją dla organizatorów była wypowiedź pana Wojewody, który uznał, że uroczystość była bardzo udana, tym bardziej, że przybyło na nią tak dużo młodzieży.

Hanna Nowicka

1.7. W gościnnych progach „Klaudyny"

10 maja b.r. na zaproszenie młodzieży V L.O. im. Klaudyny Potockiej w Poznaniu, 6-osobowa delegacja weteranów naszego związku z Okręgu Poznańskiego wzięła udział w obchodach 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej. Z bardzo bogatego i ambitnego programu szczególne znaczenie poznawcze i patriotyczno-wychowawcze miały:

- wystawa tematyczna,
- okolicznościowy spektakl słowno-muzyczny,
- lekcja historii.

Wystawę zorganizował z własnej inicjatywy uczeń II kl. L.O. – Paweł Jędrzejczak, który interesuje się najnowszą historią Polski a szczególnie okresem II wojny światowej. Mimo młodego wieku, zebrał już sporą ilość eksponatów w postaci dokumentów, fotografii, plakatów i artykułów prasowych z okresu okupacji niemieckiej i stalinowskich prześladowań w PRL-u.

W wystawie tej miała również swoje miejsce ekspozycja dotycząca Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

Po zwiedzeniu wystawy obejrzeliśmy spektakl słowno-muzyczny oparty na poezji Kamila Baczyńskiego pt. „Niebo złote Ci otworzę" w wykonaniu szkolnego zespołu teatralnego „Za Kulisami". Zespół ten, prowadzony przez panią mgr Romę Szymańską, daje przedstawienia nie tylko na terenie szkoły ale również poza nią. Mamy więc nadzieję, że zagości również u nas i uświetni swoim występem którąś z naszych uroczystości. Mamy to obiecane.

Po przedstawieniu miała miejsce „lekcja historii" polegająca na wystąpieniu naszych kolegów: Ferdynanda Rybskiego i Mariana Kaczmarka, którzy podzielili się swo-

imi wspomnieniami i refleksjami z lat okupacji i powojennego okresu represji stalinowskich w latach 1945–56.

W spotkaniu uczestniczyła ok. 350 osobowa grupa młodzieży, która oklaskami i kwiatami podziękowała naszym weteranom za spotkanie.

Wizyta w V L.O. zakończyła się w gabinecie pani dyrektor mgr Barbary Płotkowiak, gdzie w czasie rozmów przy kawie, podzielono się wrażeniami z przebiegu uroczystości. Obie strony uznały imprezę za bardzo udaną i wyraziły chęć dalszego podtrzymywania kontaktów.

F.A. Rybski

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Ostatnie walki żołnierzy AK Okręgu Poznań Finał „Burzy" w 1945 roku

(dokończenie)

Region Poznania

Na przełomie 1944/1945 r. powstały w Poznaniu zawiązki odtwarzające 57 p.p. AK, 58 p.p. AK i 7 p.s.k. AK. Dowódcami tym jednostek byli: st. sierż. Jan Orłowski, por. Jerzy Kieszczyński („Lech I") i por. Mieczyński Patzer („Lech II").

W odniesieniu do 7 p.s.k. AK było to zmianą planu OSZ, gdyż pułk ten był formowany dla Wielkopolski lecz w Warszawie przez płk. Zbigniewa Szacherskiego („Gniew"), a później walczył w Powstaniu Warszawskim jako Batalion „Bończa". Por. M. Patzer działał w Poznaniu z ramienia płk. Szacherskiego od grudnia 1944 r. organizując 3 plutony (szwadrony) 7 p.s.k. AK[24].

Poznań, przewidziany w niemieckiej strefie obrony strategicznej do spełnienia roli twierdzy, automatycznie podlegał rygorom rozkazów dotyczących „obszarów umocnionych". Nie do pomyślenia było funkcjonowanie takiej twierdzy z pozostawieniem w niej ludności cywilnej. Dlatego 20 I 1945 r. poznański gauleiter Greiser wydał pod naciskiem dowódców wojskowych rozkaz ogólnej ewakuacji ludności niemieckiej. Ewakuacja ta objęła 100-tysięczną kolonię niemiecką, odbywała się w atmosferze ogromnej paniki i w momencie samolikwidacji dotychczasowej władzy okupacyjnej. Wieczorem 21 stycznia opuściła Poznań znaczna część służb SS i Gestapo oraz policja porządkowa. Grupa operacyjna pozostawiona w Domu Żołnierza pełniła swe czynności do 28 tm.

Komendant twierdzy, gen. mjr E. Mattern nie miał złudzeń co do wrogiej postawy ludności polskiej i już 20 stycznia załoga twierdzy została poinformowana o konieczności liczenia się „z działaniami partyzanckimi". Niemcy spodziewali się więc wystąpienia zbrojnego AK. 22 tm. „Komendant twierdzy Posen" wydał odezwę w języku polskim (zatytułowaną „Do ludności miasta Posen") nakazującą opuszczenie Poznania podstawionymi na Dworzec Główny pociągami (kursującymi wahadłowo do strefy ewakuacyjnej na zachód od miasta). Wezwanie gen. Matterna zostało przez liczącą ok. 240 tysięcy ludność polską zbojkotowane i pociągi odchodziły puste. Zarządzono więc od 24 stycz-

[24] M. Woźniak, *Burza w okręgu Poznań*, s. 17-VIII 1982 (mps w Fundacji Archiwum).

Kpr./por Kazimierz Urbaniak

Leon Broda

Kpt. Brunon Nikoleizig

Ppor. Franciszek Piorunek (Łaniewski)

Por. Jerzy Kieszczyński

Ppor. Mieczysław Patzer

nia na godz. 12-tą natychmiastową i całkowitą ewakuację terenu miasta (co również zostało zignorowane)[25].

Garnizon fortecy, określany w meldunkach gen. Matterna (gdy zabiegał o odsiecz w nadrzędnym dowództwie) na 12,5 tys. żołnierzy, 25 stycznia nie przekraczał 15 tys. żołnierzy[26], a wzmocniony resztkami jednostek frontowych szacowany był na ok. 32 000 żołnierzy[27].

Formacje AK nie dysponowały wystarczającą ilością broni potrzebnej do walki i mogły liczyć tylko na pomoc ze strony Sowietów oraz zdobycie jej na nieprzyjacielu. Rola przysłowiowego „konia trojańskiego" nie przypadła poznaniakom nie dlatego, że przewaga zbrojna załogi twierdzy była miażdżąca, ani nie dlatego, że zabrakło woli walki.

[25] Zbigniew Szumowski, *Bitwa o Poznań 1945 r.*, Poznań 1971, s. 89, 95, 192.
[26] Günther Baumann, *Bastion an der Warthe*, Düsseldorf 1992, s. 96.
[27] Stanisław Okęcki, *Wyzwolenie Poznania*, Warszawa 1975, s. 44.

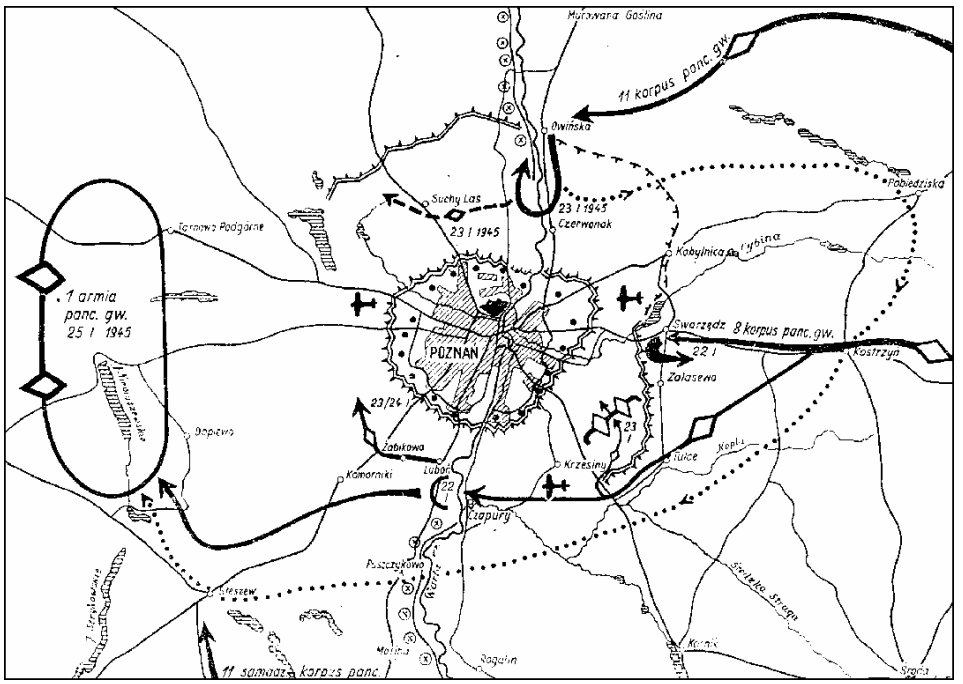

Oskrzydlenie Poznania przez wojska 1 armii pancernej gwardii
(Zbigniew Szumowski, *Bitwa o Poznań 1945*, Wyd. Pozn. 1971)

Mieszkańcy Poznania dali dowód gotowości do najwyższych poświęceń dla sprawy, biorąc masowo i ochotniczo spontaniczny udział w bitwie o Poznań. Bez nich bitwa ta kosztowałaby o wielu więcej poległych żołnierzy sowieckich. Udział poznaniaków w walkach był żywiołowy i dopiero w drugiej fazie zorganizowany przez wojsko. Rozmiary tego współdziałania nie mogły być jednak większe, gdyż nie pozwoliły na to względy polityczne, które ze strony polskiej były uzasadnione poczuciem zagrożenia naszej niepodległości. Względy te dyktowały w tym czasie AK, oprócz zbrojnej osłony ludności i ochraniania ważnych dla gospodarki obiektów, dalsze trwanie w konspiracji i działalność służącą przyszłej niepodległości Rzeczypospolitej.

Pierwszy do walki wszedł pluton ppor. Mariana Sosińskiego, który na przedpolu Dębca nawiązał kontakt z czołówką sowiecką. W czasie walk o Poznań por. Jerzy Kieszczyński i ppor. Mieczysław Patzer (władający biegle językiem rosyjskim) wraz z grupą dowódców i jednostek AK zgłosili się 7 II 1945 r. do dowództwa 29 korpusu armijnego gwardii Czerwonej Armii z wnioskiem o zezwolenie na werbunek Polaków do swych oddziałów (z zamiarem wprowadzenia ich do walki przeciw Niemcom). W rozmowach nie używano nazwy AK. Prowadzący rozmowy gen. Szemienkow propozycje odrzucił, lecz kontakt podtrzymano.

Jednostki organizacyjne 57 p.p. AK, 58 p.p. AK i 7 p.s.k. AK działały jednak jako formacje ochotnicze w walkach o Wildę, Łazarz i Stare Miasto od 27 stycznia. W walkach wyróżniał się pluton st. sierż. Jana Orłowskiego z 57 p.p.[28], który w czasie cięż-

[28] Por. przyp. 24, s. 38.

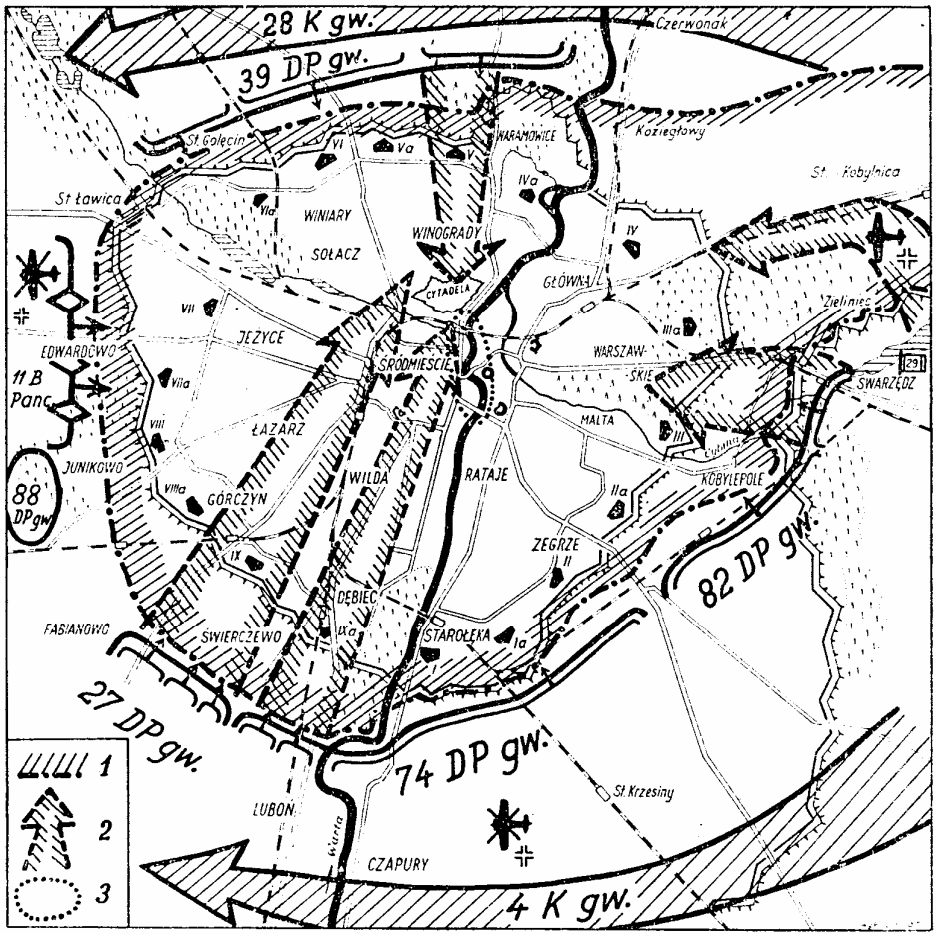

Decyzja dowódcy 29 korpusu gwardii gen. mjr. A. Szemienkowa
z 25 I 1945 o szturmie twierdzy Poznań w dniu 26 I 1945

Objaśnienia: 1 – główna linia oporu Niemców w południe 25 I 1945; 2 – bliższe zadania dywizji; 3 – rejon koncentracji ognia artyleryjskiego

(Zbigniew Szumowski, *Bitwa o Poznań 1945*, Wyd. Pozn. 1971)

kich walk w rejonie Rynku Wildeckiego dołączył ze swoim oddziałem (z ul. Strumykowej) do 240 p.p. sowieckiej. Przełamali oni obronę niemiecką, a później 28 stycznia odparli silny kontratak wsparty czołgami i przesuwając się ulicą Wierzbięcice dotarli w rejon fortu Grolmana i browaru Huggera. Był to niezwykle silny węzeł obronny (nie do zdobycia z marszu). Trzeba było jeszcze zdobyć zagrażające z flanki warsztaty kolejowe, gdzie trwała silna załoga niemiecka. Skierowano tam jedną z grup szturmowych, której zwiadem był oddział st. sierż. J. Orłowskiego. W ciągu nocy z 28/29 stycznia warsztaty zostały zdobyte.

Natarcie sowieckie podeszło w pobliże Domu Żołnierza (zajętego na siedzibę Gestapo), który wraz z budynkiem Izby Rzemieślniczej tworzył potężny punkt oporu. Mury fortu Grolman rozkruszyła najcięższa artyleria sowiecka (niemiecka załoga poddała

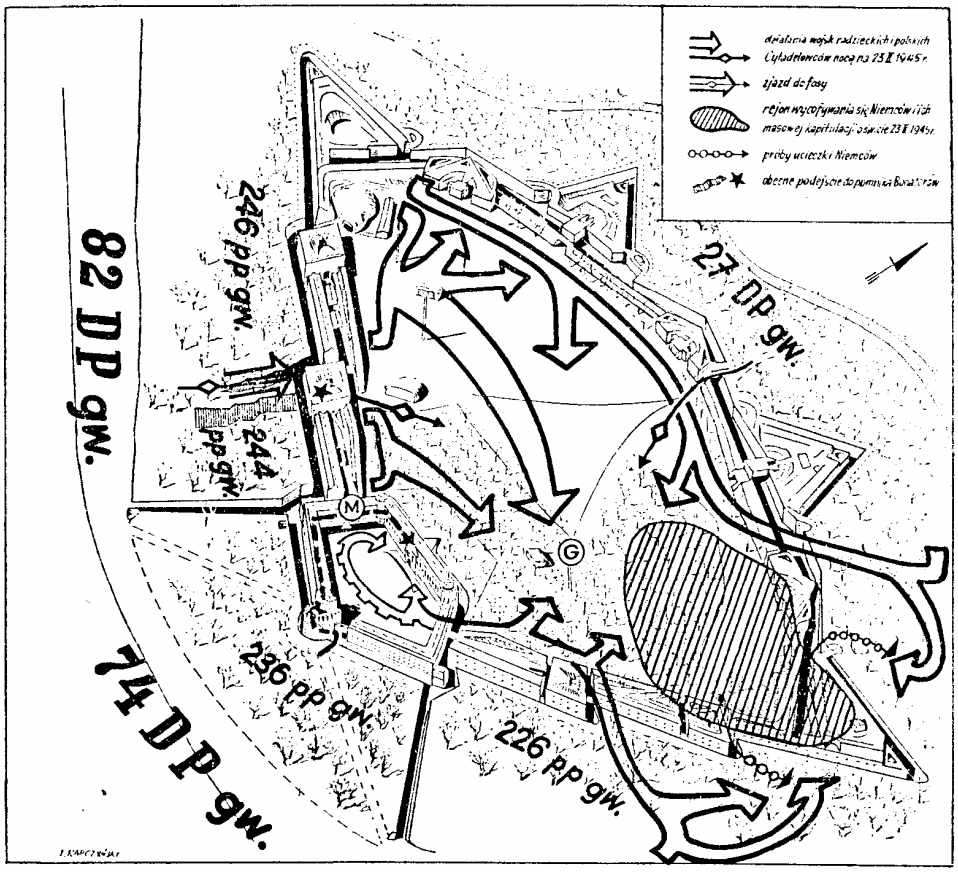

Zdobycie Cytadeli nocą na 23 II 1945

(Zbigniew Szumowski, *Bitwa o Poznań 1945*, Wyd. Pozn. 1971)

się). Dom Żołnierza bronił się uparcie. Oddział st. sierż. J. Orłowskiego, znający teren i podejścia do tego obiektu, próbował kilka razy wtargnąć do budynku, jednak bez powodzenia. Kontratak niemiecki odrzucił szturmujących aż na pozycje wyjściowe. Właśnie dogorywał fort Grolmana więc artyleria przeniosła ogień na Dom Żołnierza, obracając go wkrótce w zwały gruzu. Gestapowcy, których część ocalała poddali się 2 lutego. Jeńców wzięto w tym rejonie około 100. Odprowadził ich na Dębiec do obozu oddział st. sierż. J. Orłowskiego, który następnie brał udział w zdobywaniu bronionych jeszcze przez Niemców Zakładów Cegielskiego. Wobec rozpoczętego w tym czasie przez Sowietów rozbrajania polskich oddziałów ochotniczych st. sierż. J. Orłowski przeszedł do organizowanej na Wildzie milicji.

Podobnie jak on wcześniej, do nacierających wzdłuż ul. Głogowskiej wojsk sowieckich dołączył w rejonie ul. Hetmańskiej sierż. Jan Marciniak z zawiązku 57 p.p. AK, który szybko się rozrastał, przyjmując ochotników, przeważnie byłych harcerzy. Oddział ten posuwał się zawsze na czele grupy szturmowej, wykorzystując znajomość podejść pod pozycje niemieckie. We współdziałaniu z czołgami i artylerią sowiecką zdoby-

to gimnazjum im. Mickiewicza i silnie broniony rejon Rynku Łazarskiego. W toku walk dołączyli do oddziału polskiego sierż. F. Nowak i st. sierż. J. Skręt, którzy poprowadzili wydzielone, nowe grupy szturmowe. Do oddziału sierż. J. Marciniaka dołączył też w rejonie ul. Kanałowej st. sierż. Wincenty Sopniewski. Przez dwa dni od 29 do 31 stycznia trwały jeszcze tutaj walki, a następnie objęły one rejon Dworca Głównego. Dalszy odcinek (aż do Kaponiery) broniony był przez niemiecką broń pancerną. Atakujące wykopem kolejowym sowieckie czołgi wraz z osłoną piechoty rozbiły obronę Kaponiery i do wieczora 2 lutego osiągnęły linię ul. Dąbrowskiego. Oddział sierż. J. Marciniaka skierowano tego dnia do gaszenia pożaru Dworca, a następnie wcielono do milicji[29].

Z 19/20 lutego w lokalu kontaktowym Okręgu (przy ul. Dworkowej 9) odbyła się odprawa ppłk. A. Rzewuskiego z dowódcami działających w Poznaniu formacji AK. Przekazał on przybyłym oficerom dyrektywy ostatnich rozkazów gen. L. Okulickiego. Zalecono nie ujawniać się pod żadnym pozorem[30].

Nocą z 20/21 lutego dowództwo sowieckie zarządziło pobór do „ochotniczych" oddziałów polskich, których celem było wsparcie wojsk walczących o Cytadelę. Poboru dokonano przymusowo, przy pomocy tworzących się komend Milicji Obywatelskiej. Przy tej okazji w ramach polskich oddziałów znalazło się 5 plutonów bojowych zawiązków 57, a także 58 p.p. AK oraz 7 p.s.k. AK, które uformowały I Polską Kompanię Szturmową, a dowództwo nad nią objął por. Jerzy Kieszczyński. Por. Mieczysław Patzer w walkach o Cytadelę poległ idąc do szturmu na czele atakującej grupy.

Poznaniacy przejawiali zbrojną aktywność przeciw Niemcom już w pierwszych dniach bitwy o miasto. W dzienniku działań bojowych niemieckiej grupy „Warta" pod datą 26 stycznia odnotowano: „Rosyjskie wojska włamały się do Lubonia. Polscy bandyci zaatakowali nocą miejsca zakwaterowania odwodowego plutonu 475 [batalionu]". Nazwani „bandytami" Polacy to oddział AK dowodzony przez ppor. Mariana Sosińskiego. W dzienniku działań bojowych OKH pod datą 20 stycznia podano „W Poznaniu sytuacja zaostrzyła się szczególnie na froncie południowym, pożary w mieście, do tego walka z bandami" 5 i 7 lutego Niemcy odnotowali trwające walki z „bandami"[31].

25 stycznia działał już Konspiracyjny Oddział Samoobrony Poznań – Stare Miasto pod dowództwem plut. pchor. Józefa Pigłowskiego[32], równocześnie z walkami o miasto wiąże się akcja likwidacji grup Wehrmachtu przedzierających się z oblężenia do okolicznych lasów. Znane są odważne akcje zmobilizowanych plutonów konspiracyjnych ze Suchego Lasu, Ocieszyna wraz z Wargowem i Maniewa, okupione polskimi stratami. W wyniku zwycięskich potyczek wzięto do niewoli kilkuset Niemców i zdobyto duże ilości broni[33].

Sądząc ze wspomnień sowieckich uczestników walk o Poznań, wiele oddziałów 27 i 74 dywizji, które po czterech dniach walk zdobyły skraj śródmieścia, posiadało „swoich" Polaków, których pomoc wysoko oceniali zarówno żołnierze, jak i dowódcy. Przy czym wspomaganie przez oddziały polskich powstańców miało charakter oddolnego procesu przebiegającego początkowo w tajemnicy przed dowódcami wyższego szczebla. Obowiązywały bowiem dyrektywy Rady Wojennej i Frontu Białoruskiego generalnie

---

[29] FAK I/1 Poznań, relacja Antoniego Paterskiego.

[30] Por. przyp. 136, s. 39.

[31] Por. przyp. 137, s. 181 i 182.

[32] Stanisław Okęcki, *Wyzwolenie Poznań*, Warszawa 1975, s. 105.

[33] Ludwik Gomolec, *Udział polskiej ludności cywilnej w walkach o wyzwolenie Wielkopolski i Poznania w 1945 r.*, Poznań 1965, s. 29–32.

Żołnierze AK i ochotnicy przed walką o Cytadelę w Poznaniu

zabraniające tolerowanie jakichkolwiek polskich oddziałów paramilitarnych, z wyjątkiem „milicji lubelskiej”[34].

Region Krotoszyna

Powołany na dowódcę zawiązku OSZ-56 p.p. AK ppor. Władysław Kędzierski („Szach”)[35], około 5 stycznia przeprowadził w Biadkach koło Krotoszyna odprawę podległej mu kadry AK. Wydał instrukcje operacyjne na przewidywany moment podjęcia działań zbrojnych. Sytuacja pozwalająca na rozpoczęcie walki powstała 23 stycznia w okolicach Krotoszyna, gdy wieczorem pierwsze patrole pancerne Czerwonej Armii przeszły przez Smoszew, a następnie ruszyły w kierunku miasta[36]. Krotoszyn nie miał stałego garnizonu niemieckiego, jednak znajdowało się tu kilka jednostek wojskowych, które w trakcie walk próbowały organizować obronę. Nacierające czołgi sowieckie zlikwidowały punkty oporu na przedmieściu (w rejonie Grzegorzewa), a następnie wśród ulicznych walk posuwały się ostrożnie ku Rynkowi. W tym czasie od strony Ostrowa Wlkp. Zaczęły się pojawiać rozbite oddziały niemieckie. Wysunięte aż do wsi Biadki patrole ppor. W. Kędzierskiego przyjęły nieprzyjaciela ogniem, a po podciągnięciu tam większych sił, kanonadą pozorowały duże zgrupowanie obronne. Skłoniło to dążące na zachód wojska niemieckie do omijania Krotoszyna, w którym czekałyby ich nieuniknione walki[37].

A tymczasem w mieście walki trwały kilka godzin i nie zlikwidowano wszystkich punktów niemieckiego oporu. Jednak Niemcy wycofali się w końcu na północ, w kie-

[34] Por. przyp. 137, s. 186 i 187.
[35] Por. przyp. 136, s. 4.
[36] FAK I/1 Krotoszyn, relacja Tadeusza Kmiecika.
[37] *Tamże*.

runku Lutogniewa. Straty po obu walczących stronach były znaczne. Zginęło też kilka osób spośród ludności cywilnej. Likwidowano jeszcze zagrożenie ze strony drobnych grup rozproszonych po mieście Niemców. Na Rynku (przy dwóch sowieckich czołgach) gromadziła się wiwatująca ludność. Odśpiewano hymn narodowy i „Rotę". Były krótkie przemówienia. Znalazł się też poczęstunek dla czołgistów, którzy chwilę po tym ruszyli do Kobylina. Jeden czołg nadjechał później i dążąc w kierunku Koźmina trafił na Niemców w Starym Krotoszynie, gdzie został zniszczony, zaś jego załoga zginęła.

Tej nocy, gdy mieszkańcy gromadzili się na Rynku, Czesław Piaseczny z AK zawiesił na ratuszu flagę polską. Znoszono na Rynek wszelką broń przyjmowaną tam przez żołnierzy AK[38], którzy z okresu konspiracji nie mieli jej wiele, lecz teraz w całym mieście (a szczególnie w ratuszu) znaleziono duże jej ilości, porzucone przez uciekające oddziały niemieckie. Pewną ilość broni jeszcze wcześniej ukryto w zwałach węgla na terenie kolejowym (po doprowadzeniu pod koniec okupacji do zderzenia dwóch pociągów na stacji Dzierżanów, ok. 5 km od Krotoszyna). Broń ta była w dyspozycji 30-osobowego powstańczego oddziału kolejarzy, którzy pod dowództwem Leona Brody bronili przed Niemcami stacji kolejowej. Oddział ten, choć w ogniu walki próbował przez łączników utrzymać kontakt z oddziałami w mieście (aby doprowadzić do współdziałania z nimi) ostatecznie walczył w izolacji.

Komendant Garnizonu Krotoszyn ppor. W. Kędzierski[39] miał do dyspozycji kilkudziesięciu żołnierzy, w tym kilkunastu podoficerów zawodowych 56 p.p. AK oraz oddział ochotników liczący 80 osób, a dowodzony przez L. Małyszczyka. Część ochotników wywodziła się z Szarych Szeregów i organizacji „Odrodzenie". Utworzono też Junacką Drużynę Gońców złożoną z 25 żołnierzy. Dowodził nią Czesław Duda. Był to ruchomy odwód Komendanta Garnizonu, dysponujący rowerami.

Jeszcze w nocy z 23/24 stycznia silnie uzbrojony oddział niemiecki wkroczył do miasta przez Stary Krotoszyn, tj. od strony północnej. Obsadził on cegielnię oraz tzw. flokownię i młyn parowy, położone na przedmieściu. Następnie przesunął się w stronę cmentarza (przy ul. Raszkowskiej). Na wieść o tym 17-osobowa część oddziału L. Małyszczyka – dowodzona przez Antoniego Gałeckiego – wyruszyła przeciw Niemcom w kierunku cegielni. Nie udało się pierwsze natarcie, w którym zginęli trzej powstańcy. Oddział polski zajął pozycje obronne w rejonie cmentarza, a w tym czasie inny oddział niemiecki zaatakował na lewym skrzydle dworzec kolejowy. Dobrze uzbrojony pluton Leona Brody powstrzymał pierwsze natarcie Niemców, jednak nie udało się kolejarzom dłużej utrzymać bronionych stanowisk, gdyż nieprzyjaciel nacierający wzdłuż linii kolejowej Krotoszyn-Pleszew zmusił ich do częściowego wycofania. Zanim L. Broda uzyskał wsparcie z miasta przypadkowo nadjechał do strony Koźmina sowieci czołg, który włączył się do walki i przesądził o jej wyniku. Powstrzymane oddziały niemieckie przez Stary Krotoszyn wycofały się w kierunku Benic.

Jednocześnie nadeszły do ppor. Kędzierskiego meldunki posterunków obserwacyjnych z informacją, że do Krotoszyna zbliża się duże zgrupowanie niemieckie od strony Kalisza. Zorganizowano natychmiast wypróbowane wcześniej działania pozorujące silną obronę miasta. Specjalna grupa poruszająca się samochodem terenowym na obrzeżnych drogach rzucała granaty, aby ich detonacjami oraz koordynowanym ogniem broni

---

[38] Władysław Woźniakiewicz, *Polacy w obwodzie krotoszyńskim w latach II wojny światowej*, rozdz. III – *Akcja „Burza" i wyzwolenie Krotoszyna*, Uniwersytet Wrocławski – Instytut Historii 1985, (mps pracy magisterskiej s. 41–50, również w Fundacji Archiwum).

[39] Patrz dok. na s. 129.

ręcznej wysyłanych patroli – demonstrować rozległość pozycji i ich aktywną siłę. Do akcji tej włączył się czołg, który poruszając się po mieście z różnych jego części otwierał ogień w kierunku zbliżającego się zgrupowania wojsk niemieckich. Były to resztki korpusu pancernego „Grossdeutschland" połączone z niedobitkami XXIV korpusu pancernego, które po drodze musiały ominąć broniący się Ostrów Wlkp. Spychane na zachód przez siły 3 Armii Gwardyjskiej zgrupowanie niemieckie, rezygnując z wiązania się walką o Krotoszyn, ominęło miasto od południa zajmując w nocy z 24/25 stycznia Zduny, następnie 26 tm. Kobylin.

W walkach o wyzwolenie powiatu krotoszyńskiego zginęło ogółem 396 osób, w tym 6 osób cywilnych i 9 żołnierzy polskich. Pozostali polegli to: 32 żołnierzy Armii Czerwonej i 300 żołnierzy Wehrmachtu oraz SS[40].

Region Pleszewa

Liczne relacje żołnierzy AK z tego garnizonu pozwalają na dość dokładne odtworzenie przebiegu wydarzeń wojennych w Pleszewie w styczniu 1945 r. Miasto to, położone na terenie ewakuującej się z kierunku wschodniego ludności niemieckiej oraz rozbitych dywizji Wehrmachtu i SS (z oddziałami kawalerii gen. Własowa), było tak zatłoczone, że np. 19 stycznia kolumna wozów konnych przesuwała się przez Pleszew z prędkością 4 km na dobę[41]. 21 stycznia reszta niemieckiej ludności miejscowej opuściła miasto. Ewakuowano trzy duże szpitale wojskowe. Pleszew zapełnił się wtedy wojskiem. W ratuszu rozlokował się jakiś sztab ze specjalną obsługą jednostkami łączności. Cały rynek zapchany był pojazdami.

Około godz. 10-tej rano kpt. Brunon Nikoleizig („Adam") wraz z sierż. (ppor. c.w.) Józefem Krychowskim ("Józef I") i sierż. Wacławem Woźniakiem („Artur") rozpoznając sytuację w mieście znaleźli się w sytuacji krytycznej, w której doszło do wymiany ognia. Wycofując się z ul. Podgórnej dwaj pierwsi zostali najpierw ranni, a W. Woźniak zdołał ujść pogoni, która podążając za grupą doścignęła kpt. B. Nikoleiziga. Pochwycony, ciężko ranny „Adam" został zawleczony na Rynek, gdzie – maltretując go – przeprowadzono przesłuchanie w komendzie policji, a następnie zastrzelono. Sierż. (ppor. c.w.) Józef Krychowski uciekał za miasto ostrzeliwując się i dotarł na teren cegielni w Nowej Wsi, gdzie został śmiertelnie trafiony[42].

Grupa „Adama" wyruszyła z gorzelni w Maliniu, gdzie formował się oddział AK uzbrojony w broń pochodzącą z lotniczych zrzutów alianckich. We wszystkich ważniejszych zakładach komunalnych i przemysłowych Pleszewa łącznie z koszarami (magazyny) rozmieszczeni byli żołnierze AK, ochraniający te obiekty przed ewentualnym zniszczeniem. Ewakuacja Pleszewa była jednak tak paniczna, że Niemcy nie zdążyli przystąpić do realizacji swoich złowrogich planów. Wiele budynków legło w gruzach, lecz tylko w wyniku walki ulicznej.

Od rana 22 stycznia na rozkaz niemieckiego komendanta wojskowego zapędzono ludność polską do budowy barykad, które wzniesiono na ul. Kaliskiej, Sienkiewicza i Poznańskiej. Przez całą dobę (23 stycznia) przez miasto przepływały coraz to nowe fale rozbitków frontowych. O zmierzchu 22 tm. Uciekła policja. Noc z 23/24 stycznia przebiegła jeszcze spokojnie, lecz rano 24 tm. Rozpoczął się atak sowieckiego rozpoznania pancernego na miasto.

---

[40] Por. przyp. 149.

[41] Relacja Józefa Bierły (ze zbiorów autora).

[42] *Passim*. Relacja Franciszka Barana, Józefa Bierły i Juliusza Kuleszy (ze zbiorów autora).

Pleszew obsadzony był przez kilka niemieckich pojazdów pancernych oraz jedno działo polowe, jak również zgrupowanie zmotoryzowane sformowane doraźnie z niedobitków różnych formacji wojskowych[43]. Z sił AK (rozproszonych po mieście dla ochrony obiektów strategicznych) nikt nie zdołał dołączyć do głównego zgrupowania w gorzelni Malinie. Tylko 36 żołnierzy pod dowództwem „Grzegorza" było gotowych do walki. Umieszczony na dachu gorzelni posterunek obserwacyjny śledził ruchy Niemców w mieście, gdzie było jeszcze kilkudziesięciu konspiratorów. Resztę z ponad 300-osobowego garnizonu AK okupant wywiózł do prac fortyfikacyjnych w ramach „Einsatzu".

Gdy od strony południowej nastąpił atak na koszary ruszyło frontalne natarcie od wschodu. Walka koncentrowała się wzdłuż ul. Kaliskiej, którą czołgi sowieckie dotarły do Rynku, gdzie trafiony został „panzerfaustem" pierwszy z nich. Bateria niemiecka i tabory przy ul. 1 Maja zostały zniszczone. Około dwóch godzin trwały boje w rejonie Rynku i ul. Poznańskiej. Jednostki niemieckie z rozmieszczonych punktów oporu w Młynach Parowych, Elektrowni, Fabryce Maszyn i innych obiektach zaczęły wycofywać się ze stratami w kierunku Malinia, gdzie Niemcy zorganizowali linię oporu. Otwarcie ognia przez oddział por. „Grzegorza" wprowadziło taką panikę, że Niemcy zaczęli uciekać wzdłuż rzeczki Ner, wprost pod oskrzydlające miasto czołgi sowieckie. Straty niemieckie wynosiły ok. 30 żołnierzy – strona atakująca straciła załogę jednego czołgu i 3 poległych.

Mimo sprawnie przeprowadzonego zdobywania miasta straty materialne były dość poważne. Szereg domów zostało uszkodzonych, w tym także Chłodnia Miejska oraz budynek i komin Młynów Parowych. Po walce, w której wzięto wielu jeńców, oddział AK z rozwiniętą flagą biało-czerwoną przemaszerował przez miasto na Rynek – flagę zawieszono na Ratuszu. Po drodze nastąpiło przyjazne spotkanie z zajmującymi Pleszew wojskami sowieckimi[44]. Niezwłocznie przystąpiono do zorganizowania tymczasowego Zarządu Miasta, gdyż funkcjonowanie miasta uzależnione było od sprawnej władzy, która zajęła się ochrona ludności, usuwaniem zniszczeń w urządzeniach komunalnych, odgruzowaniem, grzebaniem poległych, zabezpieczaniem materiałów wojennych, zebraniem broni i zabezpieczeniem wszelkiego mienia. Do Zarządu Miasta wybrano m.in. por. c.w. Jana Holkę („Czarny").

Region Odolanowa

Rozbita aresztowaniami i „Einsatzem", placówka AK w Odolanowie na początku stycznia 1945 r. zdołała wznowić działalność. Zaplanowano nawet uderzenie na miejscowy (położony przy Rynku) posterunek niemieckiej policji, celem zdobycia dodatkowej broni. Stan grupy wynosił ok. 15 osób. Na wieść o zbliżaniu się frontu Leon Piechocki i plut. Stanisław Brodala zwołali odprawę plutonu AK w opuszczonym domu Niemca Streita (Zawady) w Kaczorach pod Odolanowem, gdzie urządzono bazę. Działania zbrojne tego oddziału, dysponującego początkowo 5 karabinami, bronią krótką, 2 „Panzerfaustami" i kilkoma granatami, rozpoczęto 21 stycznia. Oddział osłaniał Odolanów od strony północnej, rozbrajając i biorąc do niewoli ok. 50 żołnierzy niemieckich i własowców[45].

---

[43] Por. przyp. 152.
[44] Relacja Juliana Kuleszy (ze zbiorów autora).
[45] Relacja Kazimierza Brodali (ze zbiorów autora).

Główna walka o Odolanów rozegrała się jednak po przeciwnej stronie miasta. Czołówka pancerna Armii Czerwonej, złożona z 6 czołgów, dotarła w okolice Odolanowa od strony Czarnego Lasu 21 stycznia ok. godz. 10-tej. Pierwsze czołgi starły się z oddziałami Volksstrumu i własowców, które 20 tm. podczas odwrotu zatrzymały się w mieście. Własowcy wysadzili w powietrze most na Olszówce (położony na osi natarcia Sowietów) co zmusiło ich czołgi do forsowania tego kanału w bród, a ostatecznie do objazdu. Około godz. 11-tej jeden z czołgów ostrzeliwując Niemców dotarł do Rynku. Volkssturm został w walce zmuszony do opuszczenia miasta w kierunku Sulmierzyc (było w nim jeszcze kilku policjantów). W tej atmosferze formowała się już samorzutnie Straż Obywatelska (z biało-czerwonymi opaskami na rękawach), która włączyła się do walki. W czasie walk o miasto jeden czołg przewrócił się przy forsowaniu wąskiej kładki i utonął w bagnistym kanale (załoga zginęła)[46]. Inne czołgi, biorąc na przewodników i osłonę członków Straży Obywatelskiej rozpoczęły oczyszczanie z nieprzyjaciela całego Odolanowa. W nocy z 21 na 22 stycznia niemiecki pociąg pancerny (z pozycji w okolicach Łąkocin) ostrzelał miasto z artylerii. Ruszył w tym kierunku jeden z czołgów. Dwa inne - na wezwanie o pomoc, z którym przyjechali F. Marszałek i S. Kosiar z Ostrowa Wlkp. – skierowano do tego miasta. Odolanów i jego region oczyszczany był od Niemców przez kilka dni. Wzięto do niewoli kilkuset jeńców, a następnie odprowadzono ich do Ostrowa Wlkp.[47].

Ośrodki walki w małych regionach

Tragiczne były losy żołnierzy powstańczych oddziałów AK i członków ochotniczych Straży Obywatelskich zmobilizowanych w wielu małych miejscowościach. Ich dowództwa nie zawsze mogły przewidzieć zbliżanie się będących w okrążeniu nowych, dużych sił niemieckich w tym czasie gdy wydawało się, że walkę z wycofującymi się jednostkami Wehrmachtu miały już za sobą. Miejscowości wyzwalane stosunkowo słabymi siłami powstańczymi (na ogół przy wsparciu pojedynczych czołgów sowieckich) po wystąpieniach zbrojnych, dekorowane były biało-czerwonymi flagami. Ustanawiano tam zaraz polską, suwerenną władzę i ochronę obywateli. Wtedy właśnie zaskakiwane były nawałą rozbitych oddziałów niemieckich. Tam, gdzie polskie siły były większe i prowadziły rozpoznanie sytuacji w okolicy patrolami AK, stosowano działania pozorujące dużą siłę obrony i przygotowywano ją. Nieprzyjaciel nie miał już czasu na obleganie tych miast. Nie było jednak możliwe stosowanie tej taktyki ani w Marchwaczu, ani w Skarszewie (Obwód AK Kalisz), jak również w Ostrzeszowie (Samodzielny Obwód Zewnętrzny AK Kępno) i Kobylinie (IR Krotoszyn). Dlatego ok. 140 wielkopolskich powstańców i członków ich rodzin straciło życie w ostatnich godzinach okupacji w egzekucjach, które przeprowadzili wycofujący się hitlerowcy[48]. Znanych jest około 20 regionów małych miasteczek i wsi, w których pod przewodem AK dochodziło do potyczek z tylnymi strażami niemieckimi.

Po wojnie cały wysiłek zbrojny zorganizowany przez Armię Krajową w Wielkopolsce, jak i powoływanie władz lokalnych w regionach wraz ze służbami „policyjnymi" i komunalnymi przypisano oczywiście wyłącznie „władzy ludowej".

Ludwik Misiek

[46] Relacja Stanisława Czubaka (ze zbiorów autora).
[47] Relacja Mariana Kostrzewskiego (ze zbiorów autora).
[48] Por. przyp. 33 s. 34, 45 i 46.

* * *

Zaświadczenie wydane por. Jerzemu Kieszczyńskiemu przez Milicję

MILICJA OBYWATELSKA
Komisariat I
Poznań Fr. Ratajczaka 9

Poznań, dnia 11 marca 1945 r.

Niniejszym potwierdza się, że Obyw. Jerzy Kieszczyński ur. 22.12.1911 r. w Kaliszu zamieszkały w Poznaniu ul. Półwiejska 25 m. 5 brał czynny udział w walkach o Cytadelę poznańską w dniach 21 do 23 lutego 1945 r. w charakterze dowódcy I-szej Kompanii Szturmowej.

Komendant Komisariatu I
(–) Kuśmirek ppor. WP

2.2. Zamach ZSRR na niezawisłość Polski w 1945 roku

W pierwszych latach II wojny światowej, sposób przyszłego podziału Europy i pozostałych terytoriów działań zbrojnych na strefy powojennych wpływów pomiędzy głównymi uczestnikami antyhitlerowskiej koalicji nie był jeszcze określony. Nie ujawniane przez ZSRR rozważania i plany w tej sprawie w latach 1942 i 1943 interesowały już wyraźnie Aliantów zachodnich, którzy przewidywali możliwość okupacji przez Sowiety ,,terytorium na wschód od Berlina". Nie ma wątpliwości, że chodziło tu głównie o Polskę. Sposób postępowania ZSSR w 1944 r. na polskich kresach wschodnich oraz zajętym już wtedy przez Armię Czerwoną centralnym obszarze naszego kraju wskazywał wyraźnie na to, że Stalin miał wtedy ,,wolną rękę" co do traktowania Polski, a w szczególności wobec Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) wraz z Armią Krajową. Niszczenie tych sił przez stronę sowiecką odbywało się równolegle ze wspieraniem komunistycznych formacji politycznych, które na przełomie 1943–1944 r. z inicjatywy Związku Patriotów Polskich utworzyły swoją ,,centralę władzy" – Krajową Radę Narodową (KRN) z przedstawicielstwami w terenie. W ZSSR szkolono również kadry ,,polskiej" służby bezpieczeństwa.

W wyniku działań Armii Czerwonej poprzez organy ,,Smiersz" wywiadu wojskowego i NKWD, w znacznej mierze zostały obezwładnione te siły społeczeństwa polskiego, które nie zgadzały się na kompromis polityczny wobec ZSSR i na aneksję terytorialną około połowy Polski oraz zagarnięcie władzy przez komunistów. Sytuację ówczesną szczegółowo przedstawiono w treści dokumentów zebranych w teczkach specjalnych Ludowego Komitetu Spraw Wewnętrznych (NKWD), przygotowanych dla J.W. Stalina, odtajnionych dla historyków w 30 lat po wojnie. Zbiór dokumentów z w.w. teczek, opatrzonych tekstem ,,wstępu" przez doktora nauk historycznych A.F. Noskową, wraz z ,,posłowiem I" autorstwa J. Buszko (1998 r.) i ,,posłowiem II" Aliny Fitowej opublikowało w Polsce wydawnictwo Universitas w Krakowie w 1998 r. pt. ,,NKWD i polskie podziemie 1944–1945" (z teczek specjalnych Józefa W. Stalina).

A.F. Noskowa w swoim ,,wstępie" do w.w. publikacji pisze:

,,Duża grupa materiałów publikowanych w zbiorze odnosi się do historii likwidacji struktur politycznych polskiego podziemia. Głównie jest to blok dokumentów naświetlających przygotowania i aresztowanie przez organy NKWD, w końcu marca 1945 r.,

liderów politycznych podziemia i ostatniego dowódcy Armii Krajowej. Okulickiego. Akcja ta była ściśle powiązana z rozpatrywanym na Konferencji Krymskiej problemem stworzenia takiego rządu w Polsce, który łagodziłby konflikty między wewnętrznymi siłami politycznymi.

Wiadomo, że stanowiska sojuszników koalicji antyhitlerowskiej odnośnie do zasad organizacji i składu personalnego takiego rządu były rozbieżne. Zacięte debaty w Jałcie zakończyły się tym, że Churchill i Roosevelt ustąpili Stalinowi w kwestii ,,formuły" stworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej: podjęto decyzję utworzenia nowego rządu, transformując istniejący od stycznia 1945 r. Rząd Tymczasowy – w którym wszystkie decydujące stanowiska zajmowali komuniści – drogą włączenia w jego skład kilku przedstawicieli liberalnej demokracji[23*]. Ponieważ na konferencji nie udało się osiągnąć kompromisu w kwestii składu personalnego, podjęto decyzję udzielenia pełnomocnictwa w sprawie ustalenia składu tego rządu komisarzowi ludowemu spraw zagranicznych ZSSR W. Mokotowowi, ambasadorom USA i Wielkiej Brytanii w ZSSR A. Harrimanowi i A.K. Kerrowi (,,komisja trzech")[24].

Na Konferencji i w ,,komisji trzech" padały różne nazwiska aktywnych działaczy polskiej emigracji i związanego z nią podziemia. Strona radziecka najbardziej protestowała przeciwko zaproszeniu na rozmowy i włączeniu w skład przyszłego rządu ważniejszych działaczy ruchu chłopskiego – W. Witosa (z Polski) i S. Mikołajczyka (z Londynu)[**], stawiając, jako warunek wstępny, publiczne uznanie przez nich ustaleń Konferencji Jałtańskiej (Krymskiej) w kwestii polskich granic i uczestnictwa komunistów w rządzie. Ponieważ rząd emigracyjny nie uznał decyzji jałtańskich[25], głównymi pretendentami do nowego rządu stali się liderzy państwa podziemnego".

Włączenie przedstawicieli ,,państwa podziemnego" do rozmów, a tym bardziej zapewnienie im uczestnictwa w przyszłym rządzie koalicyjnym nie odpowiadało interesom strony radzieckiej, która obawiała się pojawienia w rządzie działaczy w odczuciu Moskwy wrogich, silnej konkurencji dla polskich komunistów, mającej realne wpływy w społeczeństwie. W tym czasie, kiedy w ,,komisji trzech" odbywały się debaty skoncentrowane wokół osoby S. Mikołajczyka (którego twardo popierały zachodnie mocarstwa, a kierownictwo podziemia wysuwało na stanowisko premiera przyszłego rządu), w Polsce skontaktowali się z liderami podziemia przedstawiciele Dowódcy 1 Frontu Białoruskiego. Zaproponowano spotkanie w sprawie uregulowania problemu działalności AK na tyłach Armii Czerwonej.

Pierwsza reakcja liderów podziemia była negatywna, ale już po kilku dniach ich decyzja uległa zmianie[26]. Dlatego też udzielono pozytywnej odpowiedzi na datowane 6 marca 1945 r. pisma kierownika grupy operacyjnej NKWD w Radomiu – pułkownika gwardii Pimienowa do delegata rządu J. Jankowskiego i dowódcy Armii Krajowej L. Okulickiego z propozycją rozmów z generałem broni Iwanowem[***] – przedstawicielem dowództwa 1 Frontu Białoruskiego. W pismach udzielano gwarancji absolutnego bezpieczeństwa polskim uczestnikom rozmów[27].

11 marca rząd na emigracji został zawiadomiony o pismach Pimienowa i decyzji kierownictwa podziemia, które udzieliło pełnomocnictwa J. Jankowskiemu w sprawie prowadzenia rozmów z ,,komisją trzech"[28]. Pierwsze spotkanie J. Jankowskiego z Pi-

---

[*] Przypisy 23 oraz dalsze, znajdują się w oryginale książki.

[**] W listopadzie 1944 r. S. Mikołajczyk wystąpił z emigracyjnego rządu, nie podzielając stanowiska tegoż rządu o niemożności kompromisu z ZSSR i ustępstw w kwestii wschodniej granicy.

[***] Iwanow – pseudonim L.A. Sierowa, zast. Komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSSR.

mienowem odbyło się 17 marca w Pruszkowie, niedaleko Warszawy. Następnie rozmowy z Pimienowem prowadzili przedstawiciele partii politycznych. Omawiane były szczegóły i program przyszłego spotkania z generałem Iwanowem, włącznie z organizacją przelotu przedstawicieli podziemia do Londynu ,,w celu uzgodnienia (działań – A.N.) z rządem, działaczami politycznymi i Mikołajczykiem"[29]. 20 marca Jankowski otrzymał od Pimienowa informację, że generał Iwanow przybędzie w najbliższych dniach, że posiada on pełnomocnictwa Radzieckiego Głównego Dowództwa, ,,do którego wchodzi za zgodą Stalina", że Polacy będą mieli zorganizowany samolot do Londynu. 21 marca odbyło się jeszcze jedno spotkanie Jankowskiego i Pimienowa, na którym ustalono dalsze działania: spotkanie 27 marca J. Jankowskiego, L. Okulickiego i przewodniczącego RJN K. Pużaka z Pimienowem i 28 marca – szczegółowe omówienie wszystkich zagadnień między generałem Iwanowem i przedstawicielami podziemia. Osiągnięto porozumienie co do tego, że do Londynu 29 marca poleci 12 osób.

Ale rozmowy nie odbyły się. 27 marca J. Jankowski, K. Pużak, L. Okulicki po przybyciu do Pruszkowa zostali poinformowani, że zaplanowana konferencja nie odbędzie się, że delegacja poleci do Moskwy, gdzie zostanie rozwiązany problem wyjazdu do Londynu. Następnego dnia zostali oni rzeczywiście wywiezieni do Moskwy, ale nie na rozmowy, a na przesłuchanie – zostali umieszczenia w więzieniu wewnętrznym NKWD na Łubiance. Tego samego dnia do ZSSR została wysłana druga grupa 13 osób. 30 marca również znalazła się na Łubiance[30].

Do niedawna o tym epizodzie z historii polskiego podziemia pierwszych lat istnienia PRL wiadomo było z zachodnich publikacji i dokumentów archiwalnych. Były to głównie dokumenty dyplomatyczne USA i Wielkiej Brytanii, materiały pochodzące od kierowniczych struktur podziemnych i rządu emigracyjnego, a także pamiętniki niektórych byłych więźniów Łubianki. ,,Szuflada" radziecka, przez długi czas pozostająca prawie pusta, teraz zapełnia się oryginalnymi materiałami NKWD[31].

Zamieszczone w tym zbiorze dokumenty opowiadają o tym, jak przebiegały ,,operacyjno-czekistowskie działania" przygotowujące przeprowadzenie tej akcji, jaki był charakter zeznań i wyniki pierwszych przesłuchań uwięzionych, na ile szczegółowe informacje otrzymywało na ten temat najwyższe kierownictwo radzieckie i jak były wykorzystywane te informacje.

Wśród aresztowanego kierownictwa podziemia wojskowego i politycznego znaleźli się: dowódca AK – generał L. Okulicki, Delegat rządu w randze wicepremiera – J.S. Jankowski, trzech jego zastępców w randze ministrów _ A. Bień, A. Pajdak, S. Jasiukowicz, przewodniczący RJN – K. Pużak, jego zastępcy – K. Bagiński, A. Zwierzyński, członkowie RJN – E. Czarnowski, S. Mierzwa, F. Urbański, J. Chaciński, K. Kobylański, przedstawiciele organizacji ,,Zjednoczenie Demokratyczne" – S. Michałowski, SN – Z. Stypułkowski i współpracownik aparatu Delegatury – J. Stemler.

Natychmiast rozpoczęto przygotowania do procesu sądowego w sprawie ,,organizatorów dywersji przeciwko Armii Czerwonej"[32].

Jak wiadomo, już w pierwszych dniach kwietnia rząd polski na emigracji zwracając się za pośrednictwem USA i Wielkiej Brytanii do konferencji w San Francisco, gdzie tworzono ONZ, próbował wyjaśnić los zaginionych Polaków.

Jednocześnie strona radziecka aż do początku maja 1945 r. – kiedy to Stalin i Mołotow złożyli oświadczenie o aresztowaniu 16 działaczy polskiego podziemia, a 6 i 7 maja zostały na ten temat podane informacje TASS w Moskwie i Polpress w Warszawie – zachowywała w tej sprawie pełne milczenie. 9 i 10 kwietnia 1945 r. W.M. Mołotow dał następującą odpowiedź na pytania angielskiego ambasadora A.K. Kerna. Po pierwsze

„… Radzieckie władze wojskowe nie polecały prowadzenia rozmów z przedstawicielami polskiego rządu londyńskiego … Co się tyczy wymienionych w Pańskim piśmie nazwisk szeregu polskich działaczy spośród agentów londyńskiego rządu emigracyjnego, o aresztowaniu których w Polsce Pan nas zawiadamia, to w tej sprawie zasięgamy informacji i niezwłocznie zawiadomię Pana o rezultatach", a po drugie; „… Odpowiednie organy radzieckie są tak przeciążone pilnymi sprawami, że nie mają możliwości zająć się sprawdzaniem różnego rodzaju informacji odnośnie do aresztowania w Polsce tych lub innych Polaków i mogą zająć się interesującą Pana sprawą jedynie w miarę ich możliwości"[33].

Próbowało wyjaśnić los „zaginionych" Polaków również i kierownictwo polskich komunistów w Warszawie, które, jak wynika z publikowanych w zbiorze materiałów, było poinformowane o planowanej operacji przeprowadzenia „rozmów" z podziemiem, ale, jak widać, nie znało końcowego akordu operacji – aresztowania. 3 kwietnia 1945 r. W. Gomółka poprzez ambasadora radzieckiego w Warszawie W. Lebiediewa przekazał do Moskwy telegram: „Otrzymaliśmy poufne informacje o tym, że Jankowski i inni, z którymi prowadził rozmowy Sierow, zniknęli, w następstwie czego odbyły się narady organizacji podziemnych…, na których zdecydowano, że jeśli w najbliższych dniach zniknięcie Jankowskiego nie wyjaśni się, to oni podejmą szeroką kampanię w kraju i za granicą. AK obwinia delegaturę o lekkomyślność i uważa, że ten fakt należy wykorzystać jako argument przeciwko wszelkim tendencjom do kompromisu i jako podstawę do utworzenia nowej konspiracji. W związku z tym oczekujemy od Was wskazówek w celu odpowiedniego przygotowania. Wiesław"*[34].

Najprawdopodobniej W. Gomółka dowiedział się jak naprawdę przedstawia się sytuacja. Będąc w Moskwie 17–21 kwietnia 1945 r. w związku z podpisaniem umowy o przyjaźni, odbył rozmowę ze Stalinem, w trakcie której – o czym świadczą opublikowane w Polsce materiały – poruszył sprawę aresztowania szesnastki jako bezprawnego działania organów NKWD. Domagał się natychmiastowego przekazania aresztowanych polskim władzom sądowniczym. Stalin odpowiedział znanym już argumentem; „Oni strzelali do naszych ludzi"**, na co W. Gomółka (zgodnie z tym jak opowiadał o tej rozmowie w 1981 r.) odpowiedział: „Oni kazali strzelać nie tylko do waszych, ale jeszcze w większym stopniu do naszych ludzi". Stalina według słów W. Gomółki, przyznał: „Może i macie rację. Głupiec Sierow, sprzątnę go"[35].

W rezultacie L. Okulicki został skazany na 10 lat, J. Jankowski – 8 lat, A. Bień i S. Jasiukowicz – 5 lat, K. Pużak – 1,5 roku, K. Bagiński – 1 rok pozbawienia wolności. Pozostali otrzymali po kilka miesięcy, trzech uznano za niewinnych. Już w 1945 r. zgodnie z decyzją tego sądu i na podstawie amnestii, ogłoszonej w Polsce latem 1945 r., do kraju wróciło 11 osób, 1949 powrócił A. Bień, w 1955 r. – A. Pajdak,a trzej – L. Okulicki, J. Jankowski, S. Jasiukowicz zmarli w ZSRR w więzieniu[36].

Aresztowanie przywódców wojskowego i politycznego podziemia, a także pozbawienie rządu emigracyjnego praw podmiotu międzynarodowego oznaczały likwidację kierowniczych centrów tego nurtu w polskim Ruchu Oporu, którego liderzy podjęli próbę zmuszenia J. Stalina do przyjęcia ich warunków, przeciwstawienia się ZSSR i umacniającej się nowej polskiej władzy.

---

* Wiesław – pseudonim partyjny W. Gomółki.

** Do maja 1945 r. ofiarami aktów terrorystycznych stało się około tysiąca radzieckich wojskowych (patrz: W.S. Parsadanowa, Stosunki polsko-radzieckie. 1945–1949. Moskwa 1990, s. 55).

Po utworzeniu w czerwcu 1945 r. koalicyjnego Rządu Jedności Narodowej z udziałem S. Mikołajczyka i jego zwolenników walka polityczna w kraju przybrała w znacznej mierze formy legalne. Ale uzbrojone podziemie nie zniknęło. Jednostki NKWD ZSSR, na prośbę B. Bieruta, nie zostały wyprowadzone z kraju. Pozbawione jednolitego kierownictwa, zmienione pod względem strukturalnym i politycznym podziemie antyrządowe działało do końca lat 40. Jego aktywność to wzrastała, to przycichała, liczebność stopniowo malała, ale jego ,,odgłosy" można było usłyszeć jeszcze na początku lat 50.

Tyle cytatów ze ,,wstępu" do omawianej publikacji w odniesieniu do okoliczności zamachu ZSSR na niezawisłość Polski w 1945 r.

Autorzy ,,posłowia" I i II wyrazili swoje opinie o treści tekstu A.F. Noskowej, z których – w odniesieniu do sprawy ,,procesu 16" – warto też zacytować ich fragmenty. I tak z ,,posłowia" I:

Sporo uwag nasuwa tu ,,proces moskiewski" członków podstępnie uwięzionych, haniebnymi metodami, członków prawowitego rządu polskiego, zwanego przez władze sowieckie rządem ,,białopolskim" (termin chyba nie dający się przełożyć na język polski). Ów haniebny krok – jak wynika z korespondencji Stalina, Berii, Mołotowa, Sierowa i innych dygnitarzy – traktowany jest jako postępowanie najzupełniej normalne. Oto zjawiają się ludzie, przywódcy polskiego patriotycznego podziemia, bohatersko walczący z Niemcami, po to by pertraktować w sprawie politycznego porozumienia, daje im się słowo honoru (sic!), że będą traktowani jako polityczni partnerzy, i tych ludzi aresztuje się, organizuje się proces pokazowy i wydaje wyroki skazujące za kontakty z polskim rządem, tak jeszcze stosunkowo niedawno uznawanym przez ZSSR jako legalny rząd polski i jeszcze na dodatek dwu spośród nich, odgrywających najwybitniejszą rolę – Okulickiego i Jankowskiego, określa się w oficjalnym oświadczeniu jako… zmarłych w więzieniu. Oceniając metody postępowania organizatorów owego osławionego ,,procesu" musi tu nieodparcie nasuwać się dylemat, czy zmarli oni śmiercią naturalną… Podobnie np. rzecz się przedstawia z Pużakiem, który po procesie moskiewskim zmarł w ,,polskim" więzieniu…".

Dalej autorka ,,posłowia" II, oceniając intencje Noskowej w doborze cytowanych dokumentów wyraża obawę, że nie miała ona pełnej swobody działania pisząc ,,wstęp". Stwierdza tutaj, że:

,,We wstępie tym bowiem wysunęła ona i próbowała obronić dwie główne tezy (wydaje się, że były one też myślą przewodnią doboru do tej książki odpowiednich dokumentów). Mianowicie tezę pierwszą, że to, co robił Stalin z Polską po wkroczeniu w 1944 r. na jej terytorium Armii Czerwonej było ,,naturalnym" w czasie wojny oczyszczeniem ,,zaplecza" walczącej armii; i drugą tezę, że Stalin na owe działania miał pełne przyzwolenie aliantów zachodnich. Znamienne przy tym, że ten wstęp, który aktualnie omawiamy, jest drugą jego wersją, zmienioną przez Noskową po podpisaniu umowy na polski przekład książki. Byłoby rzeczą z gruntu nieelegancką wobec wymienionej autorki przytaczać to dosłownie te fragmenty z poprzedniego (rosyjskiego) wydania wstępu, które zmieniła czy opuściła, niemniej pozwolimy sobie zauważyć, że z punktu widzenia historiografii polskiej zmiana ta nastąpiła na gorsze. Noskowa m.in. podbudowała jeszcze bardziej źródłowo swe wcześniejsze konstatacje o tym, że to Zachód Stalinowi na wszystko pozwalał i że rozbrajanie i niszczenie AK przez Armię Czerwoną, to ,,również czynnik polityczno-psychologiczny", gdyż w Polsce ,,bronią dysponowali ludzie, którzy mieli przekonania antyradzieckie" i że Stalin bał się ,,wojny domowej" na tyłach frontu. Innymi słowy, AK była niszczona, ponieważ Armia Czerwona miała lęk przed pozostawieniem za plecami uzbrojonego wroga.

Dalecy jesteśmy od pouczania Noskowej, w której widzimy i znawczynię przedmiotu i osobę przyjaźnie do nas usposobioną, ale ponieważ historia jest jednak nauką poszukującą obiektywnej prawdy, a przy tym – jak nazwali ją Francuzi już w XVIII wieku – jest nauką ,,moralną", pozwolimy sobie zauważyć, że zachowań niemoralnych nie można usprawiedliwiać tym, że inni, w tym wypadku Zachód, równie niemoralnie się zachowywali. To, że na Zachód w II wojnie światowej nie mogliśmy liczyć, jeśli idzie o naszą integralność terytorialną, jest prawdą i było nam wiadome od dawna. Na przykład Stanisław Kot, od IX 1941 r. ambasador RP w Moskwie, w dniu 14 X tego roku pisał w owej kwestii do premiera Władysława Sikorskiego co następuje: ,,Od pewnego czasu odczuwamy głuche zahamowanie naszych spraw, widoczne od początku konferencji moskiewskiej, kiedy Rosjanie przekonali się zapewne, że alianci nie podtrzymują nas"[1]. Ale my chcieliśmy bodaj na tym okrojonym przez Stalina terytorium zachować tożsamość narodową. Między innymi powstanie warszawskie i organizacja ,,Nie" były takimi dramatycznymi krzykami rozpaczy naszego narodu, który miał świadomość, że wraz z wkraczaniem Armii Czerwonej traci nie tylko połowę własnego terytorium, ale traci też suwerenność wewnętrzną. Powstanie warszawskie miało poruszyć nie tyle Stalina ile wstrząsnąć właśnie sumieniem Zachodu. I dramaturgią swoją rzeczywiście nim wstrząsnęło, ale Zachód – jak się sam dziś tłumaczy – nie był wówczas w stanie przeciwstawić Stalinowi żadnej realnej siły, aby go odepchnąć od Polski, nawet za linię Bugu.

Jeśli zaś idzie o ową kwestię, że Armia Czerwona bała się mieć na ,,zapleczu" wroga, to po pierwsze zapleczem dla Armii Czerwonej Stalin uczynił całą Polskę, a nie ściśle określony pas frontowy. Bo czyż Białostockie i Lubelskie, w którym organizowano na AK obławy i pacyfikowano wsie, były bezpośrednim zapleczem Armii Czerwonej, gdy ta znajdowała się już w Berlinie? A czy w 1946 r. Polska była bezpośrednim zapleczem dla tej Armii? Nie była! To Armia Czerwona uczyniła z siebie zaplecze dla narzuconego Polsce rządu i walczyła dalej z AK i innymi formacjami niepodległościowymi. Po wtóre, wszystkie ówczesne dokumenty źródłowe polskie, w tym także rosyjskie, a zamieszczone w niniejszym zbiorze, np. te dotyczące ujawnienia się przed Pimienowem i Sierowem naszych szesnastu przywódców Podziemnego Państwa Polskiego jednoznacznie wskazują, że w momencie gdy Armia Czerwona wkraczała na terytorium Polski ani AK, ani żadna inna organizacja militarna nie zamierzała z nią zbrojnie walczyć. Rząd nasz w instrukcji dla narodu z 16 XI 1944 r. zalecał wyłącznie ,,samoobronę" i to tylko wówczas, gdy Armia Czerwona będzie atakować. Komendant Główny AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski w traktującym o ,,stosunku do Sowietów" rozkazie z 10 VII 1944 r. (Nr 1300/III) stwierdzał wprawdzie, iż AK nie akceptuje aneksji naszych ziem wschodnich i w Armii Czerwonej widzi ,,dwojaką postać" – sojusznika w walce z Niemcami, ale jednocześnie gwałciciela naszej suwerenności narodowej i nakazywał, aby w razie niszczenia AK ,,bronić się", z tym jednak zastrzeżeniem, że walka z Sowietami jest – jak to określił – i to tak w stosunku do oddziałów regularnych sowieckich, jaki i partyzanckich i band komunistycznych (PPR, AL) zasadniczo nie wskazana.

A teraz kwestia, która wśród wielu Polaków budzi różne sprzeczne uczucia i opinie, graniczące czasem jeśli nie z dezaprobatą, to z zakłopotaniem. Mianowicie, dlaczego oficerowie AK i polityczni przywódcy Podziemnego Państwa Polskiego szli na rozmowy z Rosjanami, skoro po tym, co zrobili z AK i Delegaturą we Lwowie i Wilnie, a także z 27 Wołyńską DP AK na Lubelszczyźnie, wiadomo było, że najpierw zwabiają podstępnie na rozmowy, a później rozbrajają i aresztują. Na przykład J. Lewandowski

w przytaczanej wyżej recenzji *NKWD i polskoje podpolje*[*] z wyraźną dezaprobatą pisze o naszych szesnastu porwanych w Pruszkowie, że ,,weszli w pułapkę", że szli na ,,rokowania, w których spodziewali się usunięcia marionetek [czyt. Rządu Tymczasowego z Osóbką-Morawskim i KRN z Bierutem na czele] i przekazania władzy RJN, co było naiwnością horrendalną".

Otóż na ten właśnie temat autorka niniejszego posłowia rozmawiała osobiście kilkakrotnie z dwoma spośród szesnastu, mianowicie z A. Bieniem i S. Mierzwą, a także z człowiekiem będącym wówczas w bliskim otoczeniu gen. Okulickiego, komendantem głównym BCh Franciszkiem Kamińskim. Z rozmów tych wynika, że oni wszyscy, mimo bardzo zręcznej gry NKWD i faktu, że Komisja Trzech miała właśnie wówczas pracować w Moskwie nad powołaniem nowego rządu dla Polski, nie wykluczali tego, że może to być ,,pułapka". Świadomość ryzyka związanego z podjęciem tych rozmów była i w KG AK i w kierownictwach poszczególnych partii politycznych. Z tego względu bardzo niechętnie szedł na te rozmowy Okulicki, a niektórzy politycy w ogóle nie poszli; np. z ludowców nie poszedł Niećko i Wójcik, z PPS nie poszedł Zaremba. Zresztą byli oni ostrzeżeni przed taką ewentualnością. K. Bagiński w swoich wspomnieniach z owego porwania i procesu napisał, że gdy 25 II 1945 r. był razem z Kamińskim u Okulickiego (był też tam wówczas płk Jan Rzepecki), doręczono mu karteczkę ,,od pewnego działacza socjalistycznego, który nie był w WRN, ale współpracował z nami i – jak pisze Bagiński – miałem do niego zaufanie". Karteczka ,,głosiła krótko: «Nie idźcie na spotkanie! Szczegóły później»"[22]. Na marginesie tego zauważmy, iż Sierow dowiedział się o tym ostrzeżeniu (zob. dokum. nr 27). Daje to do myślenia, jak głęboka była agentura radziecka w PPS.

Wróćmy do sprawy szesnastu. Otóż mimo złych przeczuć i podejrzeń i mimo owego ostrzeżenia oni na rozmowy poszli. A poszli dlatego, ponieważ uchylenie się od tych rozmów byłoby z całą pewnością wykorzystane przez Stalina przeciwko Polsce. Miałby on znakomity argument w rozmowach z aliantami, że chciał porozumieć się z Polakami ,,londyńskimi" na temat współpracy militarnej i tworzenia nowego rządu w Polsce, tylko oni nie chcieli i woleli pozostać dalej w podziemiu, aby konspirować przeciwko Armii Czerwonej. Represje wobec Polskiego Państwa Podziemnego mogłyby być jeszcze większe, a świat byłby zalewany propagandą radziecką o szaleństwie Polaków, którzy zamiast pomagać Armii Czerwonej w wypędzaniu z ich kraju Niemców, chcą uderzyć na tyły tejże Armii.

Nie mówmy więc w tym kontekście o ,,naiwności" szesnastu. Mówmy raczej o tym, że oni wówczas innego wyboru nie mieli, niż próbować ratować dla Polski to, co się da. Nie byli przecież ludźmi naiwnymi ani Okulicki, ani Pużak; obaj zresztą zakosztowali rosyjskich więzień, a na rozmowy poszli. Okulicki zresztą tak dalece dopuszczał możliwość aresztowania ich przez Rosjan, że na tę właśnie okoliczność mianował wówczas swoich następców: do spraw wojskowych A. Sanojcę, do spraw politycznych J. Rzepeckiego. Idąc więc na te rozmowy niejako świadomie czynił ofiarę ze swego życia.

Pozostaje jeszcze problem ujawniania się przed Armią Czerwoną dowództw i oddziałów AK. Otóż ujawniali się, ponieważ taki był rozkaz komendanta głównego AK gen. Bora-Komorowskiego z 7 VII 1944 r., który przytaczany był tu już wyżej, a którego odnośny fragment brzmiał ,,2. Przy każdym zetknięciu się z oddziałami sowieckimi d[owód]cy oddziałów AK ujawniając się oświadczają,, Na rozkaz Rządu Rz[eczy]p[ospo]litej Polskiej zgłaszam się jako d[owód]ca (podać nazwę oddziału) z pro-

[*] ,,Zeszyty Historyczne", Paryż 1977, z. 122, s. 182, 184.

pozycją uzgodnienia z wkraczającymi na teren Rz[eczy]p[ospo]litej Polskiej siłami Sowietów współdziałania w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi". Należy poza tym oświadczyć – czytamy dalej w rozkazie – że oddział (wymienić nazwę) jest częścią AK i podlega Rządowi Polskiemu, rozkazom NW i D[owód]cy AK, a bezpośrednio d[owód]cy (podać funkcję bezpośredniego d[owód]cy)"[23].

Jak łatwo z powyższego rozkazu odczytać, AK, tak samo zresztą i Delegatura Rządu, ujawniały się przed Armią Czerwoną, aby zademonstrować (naturalnie tylko słownie), że Polska nie jest ,,ziemią niczyją". Że żyje tu naród, który w podziemiu odbudował swoje państwo i ma swoje prawowite władze i historyczne partie polityczne. Jeden z czołowych przywódców ówczesnej PPS – Adam Ciołkosz – w liście z Londynu do Zygmunta Zaremby z 4 VII 1944 r. pisał: ,,Wydarzenia biegną coraz szybciej – koniec coraz bliższy, trzeba będzie w tej fazie wielkiego opanowania i wielkiej siły charakteru. Dobrze, że ciężar decyzji coraz bardziej się do Was [czyt. Z Londynu do Kraju] przesuwa. Najbardziej ucieszyła mnie Wasza decyzja, iż nie może być «ziemi niczyjej» i zredukowania się do roli nieobecnych po tylu latach ciężkiej pracy przygotowawczej"[24].

Identycznie wypowiedział się w tej kwestii już po wojnie płk Antoni Sanojca ,,Kortum". Mianowicie w rozmowie, jaką przeprowadził z nim w dniu 1 IX 1989 r. Katsuzoshi Watanabe, na pytanie tegoż: ,,kto najpierw pomyślał o ujawnieniu się i kto najbardziej popierał tę koncepcję?" odpowiedział: ,,Sprawa ujawnienia się jest uregulowana rozkazem Komorowskiego. Natomiast kto popierał, trudno mi w tej chwili odpowiedzieć. Popierali to ci, którzy uważali, że musimy pokazać, że jesteśmy gospodarzami tej ziemi, na którą weszła Armia Czerwona"[25].

Oczywistą jest rzeczą, że za tym ujawnianiem się poszły duże ofiary, ale jak powiedział to gen. Tadeusz Pełczyński w rozmowie z Janem Ciechanowskim na temat przyczyn powstania warszawskiego: ,,Gdy zarysowała się przewaga Rosji w końcowej fazie wojny nie było dla nas żadnego dobrego wyjścia. Sytuacja była tragiczna. Każde wyjście było złe…"[26]".

Wybór cytatów i opracowanie Ludwik Misiek

2.3. Miłosław Cieplak (1917–1944)

Pseudonimy: „Giewont", „Kwiczoł", „Mały", „Władek". Harcmistrz, porucznik WP, w Powstaniu Warszawskim dowódca 3. kompanii batalionu „Zośka". Odznaczony Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari V klasy i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Władysław Miłosław Cieplak (używał tylko drugiego imienia) urodził się 6 czerwca 1917 r. w Aleksandrowie Kujawskim, jako syn Aleksandra miejscowego starosty i Stefanii z d. Łuszkiewicz. Metryka urodzenia, wydana na podstawie ksiąg stanu cywilnego Rz.-Kat. Parafii w Służewie, podaje imię Władysław, podobnie jak świadectwa szkolne, w tym świadectwo maturalne oraz świadectwo przysposobienia wojskowego. W stosunkach rodzinnych i koleżeńskich posługiwał się imieniem Miłosław, w skrócie Miłek. Wychowywał się w rodzinie wielodzietnej i był najmłodszym z pięciorga rodzeństwa.

Miłosław uczył się w szkole powszechnej w Koninie od 1924 do 1929 roku. Do Gimnazjum matematyczno-przyrodniczego uczęszczał w Koninie, a następnie po przepro-

wadzce rodziców w 1932 r. do Poznania chodził do Męskiego Gimnazjum i Liceum im. św. Jana Kantego w Poznaniu, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości w maju 1939 roku.

W latach 1935–1937 ukończył szkołę starszych Przysposobienia Wojskowego II stopnia i był przydzielony do P.K.U. Poznań-Miasto.

Miłosław Cieplak

Miłosław największym zainteresowaniem obdarzał harcerstwo. Od 1925 r. należał do Drużyny Wilcząt w Szkole powszechnej w Koninie a w latach 1929-1932 działał w Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki przy Gimnazjum w tym mieście. Od 1933–1939 pracował w 21. Poznańskiej Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Rejtana przy Gimnazjum i Liceum św. Jana Kantego, gdzie pełnił kolejne funkcje organizacyjne. W latach 1933–1938 był przybocznym drużynowego hm. Floriana Marciniaka a w latach 1938–1939 przybocznym phm. Jana Krysty, studenta polonistyki. Jako aktywny członek drużyny, wykazywał wyjątkowe zdolności organizacyjne. Brał udział w kilkunastu obozach harcerskich stałych i wędrówkowych 21. Drużyny, na których często bywał oboźnym, czasem komendantem. Zdobył kilkadziesiąt sprawności harcerskich.

Miłosław Cieplak miał uzdolnienia w dziedzinie matematyki, fizyki, chemii i pragnął kształcić się na Politechnice Warszawskiej, gdzie złożył papiery w 1939 roku. Plany przerwała wojna.

Miłosław u boku Floriana Marciniaka działał w Wojennym Pogotowiu Harcerzy w Poznaniu. Przed wkroczeniem Niemców grupa harcerzy ewakuowała się w kierunku Warszawy, próbując wziąć udział w działaniach bojowych Wojska Polskiego. Ostatecznie udało się to tylko Cieplakowi wraz z dwoma kolegami, którzy zostali łącznikami przy dowódcy jednej z kompanii strzeleckich. Miłosław pełnił w niej funkcję „wypatrywacza powietrza".

Konspiracyjne harcerstwo

Po dotarciu do Warszawy, grupy harcerzy z Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy włączyły się w nurt walki w murach oblężonej, a następnie zdobytej przez wroga stolicy. Miłosław Cieplak spotkał się z Florianem Marciniakiem, który stał na stanowisku, że harcerską pracę konspiracyjną należy prowadzić w taki sposób, jakby wojna miała trwać bardzo długo. Naczelna Rada Harcerska mianowała Floriana Marciniaka Naczelnikiem harcerstwa męskiego. Związek Harcerstwa Polskiego w konspiracji otrzymał kryptonim „Szare Szeregi". Miłosław Cieplak, należący do najbliższych współpracowników Marciniaka, znalazł się w centrum konspiracyjnego harcerstwa. Znany był pod pseudonimami: „Mały" (przeciwko któremu protestował), „Kwiczoł", „Władek", wreszcie „Giewont". Z tym ostatnim pseudonimem związana jest bojowa działalność dywersyjna i powstańcza Cieplaka.

Był podporą rodziny, która znalazła się po wysiedleniu z Poznania w Warszawie, zwłaszcza po śmierci ojca w 1943 roku. Lubiany przez wszystkich, odznaczał się niespożytą energią i humorem. Posiadał wybitny talent organizatorski i rodzinną „żyłkę" handlową. W samym centrum Warszawy, przy ul. Świętokrzyskiej, założył dobrze prosperujący sklep jubilersko-złotniczy, który – oprócz bazy materialnej dla rodziny a cza-

sami i dla Głównej Kwatery Harcerzy – pełnił ważną rolę jako konspiracyjny punkt kontaktowy.

Miłosław Cieplak pracę konspiracyjną stawiał na pierwszym miejscu. Czuł się przede wszystkim żołnierzem w czasie wojny, chociaż pragnął stać się w okresie powojennym działaczem w dziedzinie ekonomii.

W okupacyjnej Warszawie przeszedł wszystkie szczeble szkoleń konspiracyjnych szaroszeregowych: zaliczył „Bojowe Szkoły", „Grupy Szturmowe" i kursy instruktorskie na podharcmistrza i harcmistrza. W pierwszych latach okupacji Cieplak był przybocznym Komendanta Warszawskiej Chorągwi Harcerzy – Stanisława Broniewskiego „Orszy". Od stycznia 1943 r., wchodząc w skład Głównej Kwatery, bezpośrednio współpracuje z hm. Florianem Marciniakiem, Naczelnikiem Szarych Szeregów.

Przygotowywanie Grup Szturmowych do walki zaowocowało powołaniem turnusów tajnej Szkoły Podchorążych Okręgu Warszawskiego, zwanej „Agrykolą". Zorganizowana działalność Szarych Szeregów w tym zakresie datuje się od jesieni 1941 roku. Chorągiew Warszawska prowadziła turnusy szkoleniowe we współpracy z wojskiem. Stworzono też osobne Kursy Szkoły Podchorążych przeznaczone dla Chorągwi Warszawskiej SZ SZ. Należało wychowywać nowoczesnego żołnierza o kierunku wybitnie politechnicznym, nie zatracając wartości harcerskich.

W latach 1941/42 wojenną podchorążówkę skończył również Miłosław Cieplak „Giewont", w stopniu kaprala podchorążego. W papierach rodzinnych Cieplaka znajduje się Legitymacja Nr 334, stwierdzająca, że Władysław Cieplak „Giewont" jest upoważniony do noszenia Odznaki Pamiątkowej Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty ZWZ-AK. Legitymacja wystawiona została przez Sekretarza Kapituły D. Gołębiowskiego „Kraka", w Warszawie 29 listopada 1984 roku.

Uwieńczeniem pracy turnusów „Agrykoli" była tzw. „Szkoła Za Lasem", kształcąca przyszłych podharcmistrzów i harcmistrzów, zorganizowana w maju 1942 r., która trwała do wybuchu Powstania Warszawskiego. (Stanisław Broniewski „Stefan Orsza": Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika. Warszawa 1983). Dowódcą stałej Bazy Szkoleniowej w okresie czerwiec – koniec lipca 1944 r. został „Giewont". Kierował nią sprawnie z nielicznym zespołem w wyszkowskich lasach. Poszczególne plutony wraz z instruktorami wymieniały się co parę tygodni. „Giewont" jako doskonały organizator i pierwszorzędny instruktor harcerski, wykazał się teraz walorami dobrego dowódcy wojskowego. Jego powrót bez strat z lasów wyszkowskich w ostatnich dniach lipca 1944 r. do Warszawy, z przedzieraniem się przez niemieckie wojska frontowe – był prawdziwym wyczynem wojennym.

Na ostatnim Kursie w „Szkole Za Lasem" Miłosław Cieplak otrzymał stopień harcmistrza. Stopień podharcmistrza uzyskał zapewne w pierwszej piątce słuchaczy Szkoły, tj. 3 maja 1942 roku.

Udział w akcjach warszawskich Grup Szturmowych i przydziały bojowe:

- 26 marca 1943 r. „Giewont" brał udział w akcji pod Arsenałem – uwalniania 25 więźniów, w tym Jana Bytnara „Rudego" – jako dowódca ubezpieczenia. Po akcji zebrał broń, by złożyć ją w podłogowej skrytce kawalerki przy ul. Szkolnej a następnie uczestniczył w przenosinach zmaltretowanego „Rudego" na nowe miejsce – do mieszkania prof. Gustawa Wuttke przy ul. Kazimierzowskiej 15. Nie udało się jednak uratować torturowanego uprzednio przez Gestapo Bytnara. Koledzy ofiarowali mu jednak przed śmiercią 4 dni wolności wśród bliskich, opłacone śmiercią dwóch bojowców i aresztowaniem jednego, zabitego w czasie śledztwa.

- 6 maja 1943 r. Miłek współdziałał w akcji porwania oprawcy „Rudego" – gestapowca Schulza. „Giewont" wraz z „Orszą" mieli uzyskać od niego wiadomości o SZ SZ, ale w czasie akcji gestapowiec poniósł śmierć.
- W lecie 1943 r. w akcji represyjnej „Wilanów" na kolonistów niemieckich, którzy ujęli i doprowadzili do rozstrzelania w Woli Latoszkowej ćwiczących w lasach harcerzy, „Giewont" dowodził akcją osłonową Grup Szturmowych, w której poniesiono ciężkie straty.

1 września 1943 r. powołano oficjalnie Batalion „Zośka", wchodzący w skład Kedywu Komendy Głównej AK. Mianowano dowódców trzech kompanii:
d-cą 1. kompanii – pchor. „Maćka" (Maciej Bittner),
d-cą 2. kompanii – pchor. „Giewonta" (Miłosław Cieplak),
d-cą 3. kompanii – pchor. „Kowalskiego Jurka" (Jerzy Zborowski, „Jeremi").

Od listopada 1943 r. dowódcą 2. kompanii o kryptonimie „Rudy" – został dotychczasowy d-ca 1. plutonu 2. kompanii, plut. „Morro" (Andrzej Romocki). Po dalszych przesunięciach personalnych, związanych z szykowaniem się do walk powstańczych i formowaniem nowych struktur, dowodzenie 3. kompanią batalionu „Zośka" - tuż przed wybuchem Powstania lub w pierwszych jego dniach – objął hm. ppor. „Giewont" (Miłosław Cieplak). W czasie działań powstańczych była ona znana jako kompania „Giewonta". (Tomasz Strzembosz: Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944. Warszawa 1983).

Powstanie Warszawskie

- Walki na Woli. Pierwszego dnia natarcia niemieckiego na Woli, 5 sierpnia 1944 r. – 3. kompania ppor. „Giewonta" wzięła udział w przeciwnatarciu skrzydłowym w kierunku ul. Wolskiej. Po półtoragodzinnej walce, z dużymi stratami własnymi i nieprzyjaciela – natarcie załamało się, ale zatrzymało na razie ruch Niemców w głąb miasta. Następnie 3. kompania w składzie batalionu „Zośka", wspartego 2 zdobytymi czołgami – zdobyła szturmem obóz koncentracyjny na ul. Gęsiej, co otworzyło grupie ppłk. „Radosława" połączenie ze Starym Miastem. 3. kompania „Giewonta" odegrała kluczową rolę w natarciu na „Gęsiówkę".
- Stare Miasto. Wobec możliwości nadejścia w nocy na Powązki z 16 na 17 sierpnia 1944 r. zgrupowania z Puszczy Kampinoskiej – batalion „Zośka" usiłował nawiązać z nim kontakt. Natarcie na Stawki załamało się w okolicach Nalewek. Straty kompanii „Giewonta", atakującej na prawym skrzydle, były dotkliwe. Kolumna oczekiwanego oddziału z Puszczy Kampinoskiej nie przystąpiła do natarcia.
- 20 sierpnia 3. kompania toczyła ciężkie walki w obronie szpitala Jana Bożego.
- W nocy z 21 na 22 sierpnia podczas dwustronnej próby przebicia zapory Niemców pomiędzy Żoliborzem a Starym Miastem – kompania „Giewonta", walcząc w ramach batalionu „Zośka" – straciła dwóch oficerów hm. ppor. „Howerlę" (Stanisław Kozicki) i ppor. „Mnicha" (Jerzy Wypych) oraz miała 12 rannych.
- 26 sierpnia resztki 3. kompanii brały udział w szturmie na gmach PWPW, przy współdziałaniu załogi wewnątrz. Nie udało się jednak wyprzeć wroga z górnych pięter.

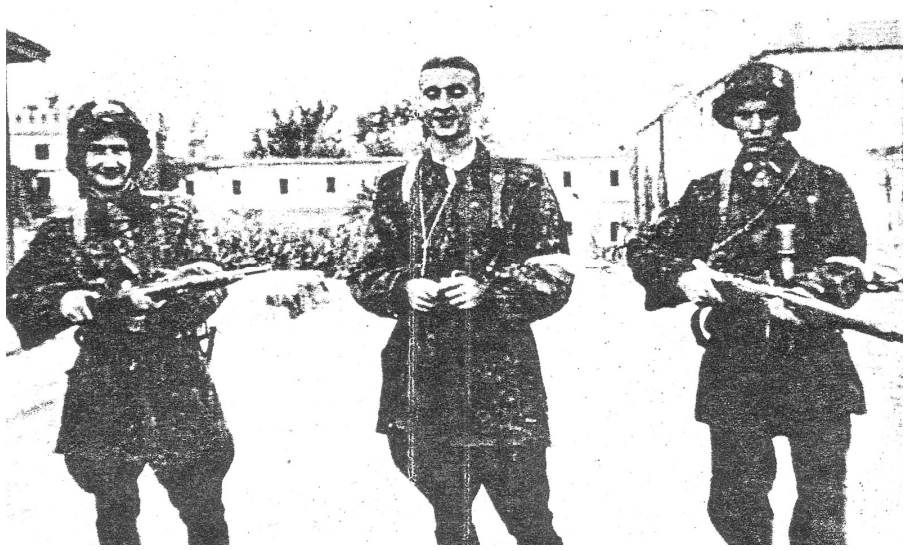

Żołnierze kompanii ,,Giewonta" na terenie Gęsiówki.
Drugi od lewej ,,Howerla". 5.08.1944

- 29 sierpnia „Giewont" zmagał się z silnym naporem nieprzyjaciela od ul. Zakroczymskiej i Konwiktorskiej. Kompania por. „Morro" obsadziła stanowiska w I i II hali Zakładów „Fiata" skierowanych ku Zakroczymskiej, gdzie osłaniała ją 3. kompania por. „Giewonta", umocniona w ruinach domu Zakroczymska 1(Adam Borkiewicz: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969).

Pod koniec sierpnia hm. Cieplak przesłał drogą kanałową list do Głównej Komendy Chorągwi Warszawskiej w Śródmieściu. Prosił „Witolda" (Stanisława Broniewskiego) jako Naczelnika SZ SZ o przybycie na Stare Miasto celem przekonsultowania przerażających strat, jakie poniosły oddziały harcerskie. Był to akt rozpaczy takiego służbisty i ofiarnego oficera, jakim był „Giewont". Przybycie „Witolda" okazało się spóźnione.

- 30 sierpnia 1944 r. o godzinie 14.30 w zbombardowanym domu przy ul. Zakroczymskiej 7 cała pozostała część 3. kompanii „Giewonta" wraz ze swoim dowódcą przestała istnieć. Na podstawie protokołu ekshumacji resztek zwęglonych kości, doliczyć się można ok. 24 poległych żołnierzy kompanii, w tym 4 kobiet: łączniczek i sanitariuszek.

Hm. por. Miłosławowi Cieplakowi przyświecała harcerska dewiza: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę..." Wypełnił tę misję do końca. Wraz z 3. kompanią batalionu „Zośka" wykonał ciężką pracę żołnierską na najbardziej zagrożonych placówkach powstańczych. Bataliony harcerskie miały największy procent strat nieodwracalnych w Powstaniu. Batalion „Zośka" stracił w walkach powstańczych łącznie ponad 300 ludzi (wraz z grupą pęcicką). Polegli wszyscy dowódcy trzech kompanii i większość kolejnych dowódców plutonów. Wśród poległych naliczono 48 instruktorów harcerskich. (Aleksander Kamiński: „Zośka" i „Parasol". Warszawa 1970).

Warto jeszcze dodać, że służba i ofiara dla Ojczyzny nie były obce i reszcie rodziny „Giewonta". Brat, ppor. Witalis Cieplak wyruszył na wojnę w 1939 r. z pułkiem Strzel-

ców Kaniowskich i wzięty do niewoli przez Sowietów, zginął w Kozielsku. Przemysław Cieplak ps. „Smyk", o trzy lata starszy od Miłosława, harcerz, w czasie wojny był instruktorem P.H.M. i pełnił funkcje komendanta Hufca Mokotów Dolny, Komendanta Dzielnicy Mokotów Dolny i Komendanta Hufca Wola. Ludwik Dąbrowski, mąż siostry Irminy, jako porucznik WP brał udział w konspiracji w Warszawie. Pod pseudonimem „Dąbrowa", „Dęboróg" w czasie Powstania był zastępcą dowódcy batalionu Chrobry I. Ranny w akcji nieudanego przebicia ze Starówki do Śródmieścia, zginął 31 sierpnia zasypany gruzami w zbombardowanej kwaterze. Siostry Urszula i Irmina pomagały w pracy konspiracyjnej swoim braciom Przemysławowi i Miłosławowi.

Piękny portret Rodziny o tradycjach patriotycznych.

Źródła:

1. Borkiewicz Adam: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969.
2. Broniewski Stanisław: Akcja pod Arsenałem. Warszawa 1972.
3. Broniewski Stanisław: („Stefan Orsza"): Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika. Warszawa 1983.
4. Kamiński Aleksander: „Zośka" i „Parasol". Warszawa 1970.
5. Kunicki Aleksander: Cichy front. Warszawa 1969.
6. Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka". Warszawa 1970.
7. Strzembosz Tomasz: Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944. Warszawa 1983.
8. Materiały Rodziny Miłosława Cieplaka: Izabeli i Moniki Gellert.
9. Materiały dha Edmunda Talarowskiego.

Dr Zofia Grodecka

2.4. Moje wojenne wspomnienia

O wrześniu 1939 r.

Roman Bratny nazwał roczniki 1919–1920 – Kolumbami. To mój rocznik. W czerwcu 1938 r. zdałem egzamin dojrzałości i odpowiadając na apel Ministerstwa Spraw Wojskowych zgłosiłem się ochotniczo do podchorążówki. Większość absolwentów gimnazjów kaliskich i ostrowskich znalazła się na Dywizyjnym Kursie Podchorążych 25. Dywizji Piechoty w Szczypiornie. Rok intensywnego szkolenia zaowocował ukończeniem kursu w stopniu kaprala bądź plutonowego podchorążego w specjalnościach: broń maszynowa i artyleria przeciwpancerna. Wraz z kolegami ostrowiakami trafiłem do 60. pułku piechoty w Ostrowie Wlkp.

Kilka ostatnich dni sierpnia 1939 r. to zajmowanie pozycji polowych w miejscowości Tarchały pod Odolanowem (prawie nad ówczesna granicą polsko-niemiecką). Byłem dowódcą plutonu artylerii przeciwpancernej w II batalionie.

Pierwszy września, pierwszy dzień wojny był w naszym rejonie spokojny, poza sporadycznymi utarczkami naszych patroli. Późnym wieczorem tego dnia otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia naszych stanowisk i nocnym marszem, omijając Ostrów i Kalisz, po odpoczynku w dniu następnym i ponownym nocnym marszu, dotarliśmy w rejon Dąbia nad Nerem. Tu doszło do pierwszych walk mojego batalionu ze zmotoryzowanymi patrolami niemieckimi. Zniszczyliśmy kilka samochodów i motocykli, poległo kilkunastu Niemców.

Mgr Feliks Pałys
Prezes Światowego
Związku Żołnierzy
AK Oddział
w Kaliszu

Następnego dnia całkowicie rozbiliśmy zmotoryzowaną kolumnę pancerną wroga na przedpolach Uniejowa (było to – jak sobie przypominam – 5 lub 6 września). W tej kilkugodzinnej walce brał udział mój pluton działek przeciwpancernych niszcząc ogniem bezpośrednim samochody pancerne wroga.

Zostajemy skierowani pod Łęczycę, gdzie już walczył 29 Pułk Strzelców Kaniowskich. Tam 9 i 10 września walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Udział w walkach mojego pułku przesądził ostatecznie o pokonaniu Niemców, którzy wcześniej zajęli miasto. 10 września w godzinach południowych 8. kompania II batalionu szła w tyralierze do ataku, na jej czele maszerowali dowódca i jego zastępca, por. Bogdan Chrzanowski (mój profesor i wychowawca klasy aż do matury). Por. Chrzanowski spostrzegł mnie – zabezpieczałem z moim plutonem drogę w Topoli przed ewentualnym atakiem czołgów nieprzyjaciela – podszedł do mnie, przywitał się i powiedział: „obyś dzielnie dowodził". Kilkanaście minut później przebiegał goniec z meldunkiem do dowódcy batalionu, zatrzymał się przy mnie i łamiącym głosem zameldował: „Panie podchorąży, dowódca kompanii i jego zastępca, pana profesor – zginęli". Starałem się opanować wzruszenie, ale łzy same płynęły z oczu.

Po zdobyciu miasta mój pluton zajął tum łęczycki. Mojemu zastępcy wydałem rozkaz przeglądu zabudowań. Kilkanaście minut później zameldował mi: „Mamy tych sk... szwabów". Podeszliśmy. Wszyscy moi żołnierze stali z karabinami i nałożonymi nań bagnetami. Wrota były otwarte, a wewnątrz na słomie w kilku rzędach leżeli ranni żołnierze niemieccy. „Panie podchorąży – zwraca się do mnie zastępca – wydaj rozkaz, a zaraz się z nimi rozliczymy". Widziałem, jak Niemcy skamlą, płaczą, proszą o litość. Chwila namysłu. Wydałem rozkaz zdjęcia bagnetów z karabinów i zamknięcia stodoły. Meldunek do dowódcy batalionu o wzięciu do niewoli kilkudziesięciu rannych żołnierzy niemieckich. Co dalej z nimi się stało – nie wiem.

Dalsze walki mojego plutonu, to udział w Bitwie nad Bzurą, walczyliśmy pod Solcą Małą, Ozorkowem, Piątkiem, Łowiczem. W czasie tych walk, broniąc się przed atakiem czołgów, ginie przy obsłudze działka przeciwpancernego mój zastępca kpr. podch. Hieronim Konieczny, kolega z ławy szkolnej.

O świcie 17 września przeprawiamy się przez Bzurę i docieramy do Puszczy Kampinoskiej, ostrzeliwani przez artylerię i lotnictwo wroga. Przebijamy się do Palmir. Szczególnie ciężkie walki toczą się pod Burakowem i Młocinami. Pod Burakowem ginie dowódca batalionu 29 Pułku Strzelców Kaniowskich – major Wodecki, nasz dowódca Kursu Podchorążych w Szczypiornie. Pod Młocinami ciężko ranni zostają moi koledzy podchorążowie, a trzech ich zginęło.

O świcie 21 września docieramy do Bielan. Jesteśmy w Warszawie. Tu mój II batalion wraz z moim plutonem działek przeciwpancernych broni przedmieścia lasku bielańskiego i kompleksu budynków Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Walki trwają pod ciągłym bombardowaniem lotniczym i ogniem artyleryjskim wroga – aż do godzin rannych 27 września. Wtedy nastąpiła – jak to określaliśmy – „złowroga cisza".

Łącznicy ze sztabu obrony stolicy zawiadamiają, że nastąpiło porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Wiadomość ta wywołała w II batalionie, no i w moim plu-

tonie zdziwienie. Żołnierze pytali się, czemu się poddajemy, skoro nie ustąpiliśmy z zajętych pozycji. Dwie doby trwało ustalanie strat oraz podjęcie decyzji przez oficerów: czy idą do niewoli, czy wybierają konspirację.

Dla nas wojna się nie skończyła, przegraliśmy tylko bitwę. My podchorążowie wraz z żołnierzami, po złożeniu broni 29 września, zostaliśmy skoszarowani w Łowiczu. Tam nas zwolniono. Ale dla mnie i wielu moich kolegów zaczęła się nowa działalność w konspiracji Polski Podziemnej.

* * *

W Armii Krajowej

Po kapitulacji Warszawy 27 września 1939 r., na podstawie zawartych warunków o kapitulacji, staliśmy w stolicy jeszcze przez dwie doby; czas potrzebny do zdawania broni. Nasz batalion 60 pp stał na Bielanach (w lasku Bielańskim) na obszarze Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Mój dowódca kompanii przeciwpancernej zasugerował mi, abym zajął się zabezpieczeniem, po odpowiednim zakonserwowaniu, ocalałych z działań bojowych dwóch działek przeciwpancernych oraz zbieraniem krótkiej broni, lornetek, granatów i rozdawaniem ich cywilom zgłaszającym się do mnie. Moi żołnierze zakopali działka w lejach po bombach.

Z niewoli, obozu przejściowego w Łowiczu, wróciłem do rodziny mieszkającej na wsi w powiecie Ostrowskim. Już w końcu października 1939 r. zostałem razem z rodzicami wysiedlony i po pobycie w obozie zbiorczym wywieziony do Tomaszowa Mazowieckiego.

W pierwszej połowie listopada 1939 r. zgłosił się do mnie przedstawiciel Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej z prośbą (po uprzednim zidentyfikowaniu się wzajemnym) o ujawnienie miejsca zakopania działek. Plan – szkic wręczyłem i wówczas zaproponowano mi, jako specjaliście w broni technicznej, wyjazd do Francji w drugiej połowie listopada. Odpowiedzi miałem udzielić za dwa dni. Jednocześnie powiedział mi, że jeśli nie wyrażę zgody na wyjazd do Francji, to mam zaproponować, gdzie chcę pracować w konspiracji. W ustalonym dniu spotkania oświadczyłem, że z wyjazdu rezygnuję i proszę o skierowanie do Poznańskiego, Kalisza lub Konina (z uwagi na kolegów, którzy przeżyli kampanię, a służyli ze mną w podchorążówce w Szczypiornie k. Kalisza. Uzyskałem zgodę mojego przedstawiciela Komendy Głównej na kontakt i zaangażowanie w Koninie. W ostatnich dniach listopada 1939 r. tam się udałem. Okazało się, że moi dwaj koledzy z podchorążówki są komendantem i zastępcą komendanta Obwodu Konin-Słupca.

Po zaprzysiężeniu zostałem referentem organizacyjnym komendy obwodu i komendy rejonu Słupca. Praca konspiracyjna tzw. kraju Warty („Warthenland") była bardzo utrudniona, chociażby z uwagi na trudności z poruszaniem się w terenie. Obowiązywały bowiem zezwolenia, które wydawały władze okupacyjne. Ja pracowałem w przedsiębiorstwie budowlanym, które m.in. przeprowadzało remonty w gospodarstwach po wysiedleniu rolników Polaków. Dlatego mogłem jeździć po obydwu powiatach, zarówno konińskim, jak i słupeckim. Ułatwiało to organizowanie sieci konspiracyjnej. Oczywiście pracę tę otrzymałem, gdyż znałem język niemiecki. Pracowałem na stanowisku „Vorarbeitera", tj. starszego robotnika.

Obwód Konin podlegał najpierw inspektoratowi w Kutnie, a następnie inspektoratowi Kalisz – okręg Łódź.

Na przełomie września i października 1941 r. nastąpiła wsypa w inspektoracie Kalisz. W wyniku rewizji dokonanej przez gestapo w jednym z lokali konspiracyjnych znaleziono po rozbiórce pieca kaflowego archiwum. W dokumentach, jak się dowiedzieliśmy, były dane personalne kolegi – komendanta obwodu Kazimierza Błaszczaka „Florian" i stąd śledztwo przeniosło się na nasz obwód w Koninie. Komendant obwodu został aresztowany przez gestapo, lecz w czasie przesłuchań nikogo nie wydał.

Drugim aresztowanym był zastępca komendanta obwodu, który przy konfrontacji z komendantem obwodu zaczął sypać i wydał mnie, podając moje dane personalne i pełnioną funkcję. W czasie konwojowania aresztowanych do więzienia, zastępca komendanta, który mnie wydał, zdołał przekazać tę informację jednemu ze strażników więziennych (Polakowi), a ten poprzez swoją żonę, która zgłosiła się jako pacjentka do mojego brata lekarza medycyny, przekazała ostrzeżenie. Zdołałem uciec ustaloną trasą przez wcześniej zorganizowane lokale konspiracyjne do okręgu w Łodzi. Po około 2-tygodniowym pobycie w okręgu, po wyrażeniu zgody przez komendanta, dostałem się przez zieloną granicę do Warszawy. Po otrzymaniu nowych dokumentów na nazwisko Kwiatkowski przybyłem w pierwszych dniach listopada 1941 r. do Stopnicy, gdzie wcześniej przyjechali moi rodzice – wysiedleni oraz bracia Bolesław i Bronisław – lekarz, który podjął pracę w szpitalu w Stopnicy.

Podobwód Stopnica wybrałem, mimo propozycji zostania w stolicy, ponieważ były to strony rodzinne moich rodziców – rolników. Tu we wsi Klempie Dolne posiadali gospodarstwo rolne i stąd wyjechali w 1920 r. do Poznańskiego, gdzie objęli gospodarstwo poniemieckie. Przebywanie dla mnie na tym terenie było więc ułatwione. Istniała możliwość nawiązania kontaktów konspiracyjnych.

Pierwsze moje zapoznanie było z profesorem A. Kosikiem, szwagrem (jak sobie przypominam) aptekarza mgr Majewskiego. U prof. Kosika, mieszkającego w budynku apteki, zostałem zaprzysiężony i powierzono mi wywiad, szczególnie pod kątem współpracy z ugrupowaniami ludowymi: Stronnictwo Ludowe i Bataliony Chłopskie. Spotkania moje, za wiedzą i akceptacją prof. A. Kosika, odbywały się wielokrotnie z Józefem Maślanką „Dziadkiem", Władysławem i Piotrem Pawlinami, Oskardem, Józefem Michalskim „Ozgą" i „Tomczykiem". Szczególnie chodziło nam o podporządkowanie tzw. grupy „Tomczyka" pod rozkazy Armii Krajowej. W tym celu wiele rozmów na ten temat przeprowadziliśmy razem z prof. Kosikiem w jego mieszkaniu w Stopnicy. Niestety, przeciwnymi takiego rozwiązania byli przede wszystkim Józef Maślanka i Józef Michalski.

Moja podstawowa działalność w wywiadzie Podobwodu Stopnica polegała na:

- nawiązaniu i prowadzeniu rozmów z grupami działającymi pod szyldem Batalionów Chłopskich, celem podporządkowania ich wspólnemu dowództwu Armii Krajowej;
- zorganizowaniu informacji na pocztach, celem kontroli korespondencji adresowanej do władz okupacyjnych (żandarmerii, gestapo itp.), prowadzeniu rejestru piszących i w przypadku kierowania donosów na Polaków (organizacje podziemne itp.) szkodzących sprawie polskiej – wyciąganie wniosków karnych wobec winnych współpracy z okupantem;
- rozpracowanie grupy bandyckiej, podszywającej się pod szyld BCh a faktycznie nie podlegającej żadnemu ugrupowaniu wojskowemu czy politycznemu, która dokonała z inspiracji Józefa „Ozgi" (Józefa Michalskiego), działacza komunistycznego Stronnictwa Ludowego, napadu i rabunku broni i umundurowania z magazynu Armii Krajowej. Magazyn ten był pod ochroną grupy Armii Krajowej dowodzonej przez ppor. „Barabasza" Mariana Sołtysiaka. Za ten bezprawny czyn zostały wydane wy-

roki śmierci na dowódcę grupy „Tomczyka" i Józefa „Ozgę". Wyrok na „Tomczyku" został wykonany w Stopnicy.

Wkrótce po wykonaniu wyroku na „Tomczyku" otrzymaliśmy poufną informacje, że grupa „Tomczyka" została przejęta pod komendę Józefa Maślanki „Dziadka" komunizującego ludowca i że na mnie wydano wyrok śmierci. Musiałem zmienić miejsce zamieszkania i przeniosłem się do obwodu sandomierskiego.

* * *

Za mój moralny obowiązek uważam wymienić i podkreślić duże zaangażowanie w pracy konspiracyjnej akowskiej stopnickiego klasztoru z ojcem Damianem (Teofilem Chrobakiem) na czele, gdzie korzystałem z noclegów, rodziny Janinę i Władysława Barnatów, kierownika szkoły rolniczej Jana Węgrzyna (również jedna z moich melin), rodziny Jawiarzów ze Skrobaczowa i Dudków z Kątów, kuzynów Piotra „Kruka" i Franciszka Pałysów z Solca Zdroju, braci Piotrowiczów, doktora Kozmę i doktora Piotrowskiego oraz doktora Mazura, który życzliwie przymykał oczy na działalność w szpitalu mojego brata Bronisława niosącego pomoc chorym członkom nie tylko Armii Krajowej. Mój brat ś.p. Bronisław Pałys został aresztowany w szpitalu w Stopnicy, gdzie leżał jako pacjent po złamaniu kilka dni wcześniej nogi. Gestapo zabrało go na noszach i w takim stanie rozstrzelało wraz z kolegami z Armii Krajowej z Nowego Korczyna.

Faktem jest, że czynione były starania, szczególnie przez p. Janinę Bernatową, jej męża Władysława oraz ojca Damiana z miejscowego klasztoru, celem wykupienia mojego brata oraz W. Kwaśniewskiego i Peczkisa. Jednak wobec mojego brata bez skutku. Nie ujmując wielu starań w tej sprawie ze strony wymienionych osób, a przede wszystkim p. Janiny Bernatowej, ja od początku uważałem, że tylko zbrojne odbicie wszystkich aresztowanych z więzienia w Busku dawało szansę powodzenia. Moja inicjatywa nie znalazła zrozumienia, ani akceptacji ze strony moich przełożonych.

Nie podaję tu nazwisk osób, ponieważ nie warto rozdrażniać sprawy po 50-ciu latach, a zamordowanym przez okupanta – niech będzie spokój wieczny.

Okres mojej pracy konspiracyjnej w Podobwodzie Stopnica znalazł uznanie w czerwcu 1944 r. Komendant Obwodu AK w Busku mjr „Srogi" Wacław Ćmakowski w czasie mojego pobytu u niego awansował mnie na stopień podporucznika, dając mi pełną satysfakcję i zadowolenie, że dwu- i półletniego okresu pracy konspiracyjnej nie zmarnowałem.

* * *

Komendantem Podobwodu I – Sandomierz „Białodrzew" był kpt. „Swojak" Ignacy Zarobkiewicz. W lipcu 1944 r. spotkałem się z nim w lokalu konspiracyjnym w miejscowości Pęczyny-Młyn. Otrzymałem propozycję, w związku z rozpoczęciem akcji „Burza", objęcia stanowiska dowódcy kompanii w batalionie sandomierskim, którego on był dowódcą. Wyraziłem zgodę. W końcowych dniach lipca 1944 r. odbyła się koncentracja batalionu w rejonie wsi Płyn-Pęczyny-Pielaszów.

W późnych godzinach wieczornych 29 na 30 lipca ubezpieczenia batalionu zameldowały dowódcy, w mojej obecności, że od strony wsi Pielaszów zbliża się dwóch konnych i samochód terenowy nieprzyjaciela. Dowódca batalionu kpt. „Swojak" zwrócił się do mnie z pytaniem, co ja radzę uczynić. Odpowiedziałem, że moim zdaniem należy

patrol nieprzyjacielski przepuścić nie ujawniając swego miejsca postoju. Niestety, kpt. „Swojak" podjął decyzję odwrotną. Wydał rozkaz czekającym na odpowiedź: „zlikwidować"! W kilkanaście minut potem usłyszeliśmy serie z broni maszynowej, po czym przybył goniec i zameldował, że samochód z dwoma oficerami i kierowcą został zlikwidowany, natomiast dwóch konnych Niemców zdołało zbiec.

W związku z powstałą sytuacją, na pytanie dowódcy: co teraz robimy odpowiedziałem: należy natychmiast zarządzić alarm batalionu i wymaszerować. Moje zdanie podzielili koledzy, dowódcy. Jednak kpt. „Swojak" rozkazał umocnić ubezpieczenia i jeszcze poczekać na pluton, który ma dołączyć ze swojej placówki (jak sobie przypominam) Wilczyce.

Mijały godziny. Ubezpieczenia meldowały, że wokoło wystrzeliwane są rakiety, co świadczyło, że nieprzyjaciel nas zlokalizował. I dopiero, gdy dowódca batalionu przekonał się naocznie, a już kończyła się noc, że wróg nas otacza, wydał rozkaz wymarszu. Było to zbyt późno, gdyż maszerując w kierunku wsi Wesołówka widzieliśmy wystrzeliwane przez nieprzyjaciela rakiety. Batalion został zaatakowany na skraju wsi Wesołówka z trzech stron i po około dwugodzinnej walce rozbity i rozczłonkowany na kilka oddzielnych grup. Częścią mojej kompanii, na rozkaz dowódcy batalionu, osłaniałem wycofywanie się dowódcy batalionu wraz ze sztabem, służbami sanitarnymi i kapelanem.

W tych walkach osłonowych większość moich żołnierzy była ranna, bądź zginęła, zaginęła, albo dostała się do niewoli. Z resztą, w tym z dowódcą batalionu, kapelanem, lekarzem zdołaliśmy się uratować. Rozbity batalion, rozkazem dowódcy 2 pp Leg. został rozwiązany, a dowódca batalionu kpt. „Swojak" przeszedł do pracy terenowej razem ze mną i z tymi uratowanymi, którzy po dojściu do normy psychicznej mogli dalej pracować w konspiracji.

Kapitan „Swojak" analizując (mieszkaliśmy dłuższy czas w jednej melinie w miejscowości Pęczyny-Młyn i na przedmieściach Sandomierza) tragiczne losy batalionu przyznał mi rację, że popełnił kardynalny błąd nie słuchając mojej i moich kolegów dowódców rad dotyczących natychmiastowego wymaszerowania w nocy po ujawnieniu przez nieprzyjaciela naszych miejsc postoju.

Z uwagi na to, że po zdobyciu przez wojska radzieckie przyczółka sandomierskiego następowały coraz częstsze kontrole przebywającej tu ludności, szczególnie mężczyzn, uzyskaliśmy zgodę na przejście wraz z moim dowódcą „Swojakiem" na teren województwa lubelskiego. Ja miałem załatwioną pracę w Biłgoraju, w urzędzie skarbowym tamtego starostwa, a kpt. „Swojak" pracował w punkcie skupu na terenie województwa. Spotkaliśmy się dość często pod ustalonymi adresami, aż do początku maja 1945 r. Wówczas to kpt. „Swojak" powiedział mi, że wyjeżdża na zachód, a mnie poradził, abym wyjechał w swoje strony rodzinne. W okresie pracy w obwodzie sandomierskim i lubelskim miałem dokumenty na nazwisko Stefan Żelazko.

Wolność i Niezawisłość

Działalność w organizacji Wolność i Niezawisłość w okresie od maja 1945 do 15 marca 1947 r., to jest do dnia mojego ujawnienia się była niełatwa i bardzo niebezpieczna. Po przybyciu z Lubelskiego do powiatu ostrowskiego, miejscowości Moszczanka, gmina Raszków, gdzie moi rodzice posiadali gospodarstwo rolne, na które powrócili z wysiedlenia, nawiązałem kontakty koleżeńskie przede wszystkim z tymi, którzy byli

ze mną Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szczypiornie, a brali udział w kampanii 1939 r. w 25 DP, a następnie w konspiracji. Zostałem poinformowany, że istnieje już organizacja Wolność i Niezawisłość (WiN). Skontaktowany zostałem z porucznikiem „Szarym" A. Hedą, podporucznikiem „Błyskiem" Janem Kempińskim oraz z por. Baranowskim. Moim bezpośrednim zadaniem było m.in. zabezpieczenie lokali dla dezerterów z wojska ludowego pochodzących z woj. lubelskiego, byłych członków Armii Krajowej, których wcielono po zakończeniu wojny do batalionów tzw. specjalnych do walki z „bandami" na terenie woj. Białostockiego. Żołnierzy tych miałem pod bezpośrednią opieką i komendą, niezależnie od miejscowych, którzy wstąpili do tej organizacji.

Ustalenie współpracy i bliskie kontakty łączyły mnie przede wszystkim z „Błyskiem", „Krótkim" i Florianem Michalskim pełniącym obowiązki komendanta obwodu „Boruta".

Na przełomie września i października 1945 r. rozpoczęły się wzmożone działania ubowskie (przy pomocy oddziałów radzieckich), skierowane przede wszystkim przeciwko „Błyskowi" i mojej grupie. O większości przygotowanych akcji UB – MO i NKWD mieliśmy informacje i byliśmy uprzedzeni poprzez naszych informatorów („wtyczki"), znajdujących się tak w UB ostrowskim, jak i w poszczególnych komendach MO. Na przykład w komisariacie MO Raszków naszym członkiem był komendant posterunku plutonowy Władysław Czajka. Był on aresztowany i skazany.

Przed każdą akcją UB byliśmy informowani. „Błysk" ze swoją grupą i moimi „dezerterami" zmieniał teren, a ja uniknąwszy szczęśliwie aresztowania wyjechałem na Śląsk Opolski. W wyniku represji UB aresztowało mojego ojca Andrzeja jako zakładnika za mnie oraz rodziców, siostrę i brata „Błyska". Wszyscy wymienieni przebywali w więzieniu ubowskim w Ostrowie.

Ze zgromadzonych materiałów przekazanych mi przez siostrę i brata „Błyska" dowiedziałem się o okolicznościach jego aresztowania w Poznaniu, o procesie, wyroku i bestialskim zamordowaniu w celi. Zwłok zamordowanego „Błyska" rodzina, mimo usilnych starań, nie otrzymała. Rzekomo zostały one przekazane do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Poznaniu i tam spalone.

O losach grupy „Błyska" wiem, że po częściowym jej rozbiciu w walkach z oddziałem wojsk radzieckich i ubowskich w Odolanowie, gdzie zginęło sześciu moich żołnierzy z woj. Lubelskiego (pochowani jako bezimienni na cmentarzu 3 w Odolanowie) większość przebiła się i wyszła z okrążenia.

Żyją świadkowie tamtych wydarzeń. Jedni byli aresztowani i skazani, inni ukrywali się, a następnie ujawnili w 1947 roku.

Feliks Pałys „Kwiatkowski", „Żelazko", „Szczęsny"
(Przedruk z KZH nr 3/1992, str. 47–55)

2.5. „Usłyszałem wyrok: kara śmierci"

W metryce mojej widnieje: Jan Szymańczuk, data urodzin: 5 czerwca 1921, a ich miejsce: Żerocin w powiecie Radzyń Podlaski. Ojciec mój trudnił się kołodziejstwem. Wychowywano mnie w duchu miłości ojczyzny, przywiązania do wiary przodków. Sienkiewiczowska „Trylogia" była moją ulubioną lekturą podczas dorastania. Uczęszczałem do szkoły powszechnej w Żerocinie, którą ukończyłem w 1935 roku. I wnet zaczęła się już moja dorosłość.

Jan Szymańczuk

Podjąłem pracę w charakterze robotnika leśnego. Tak też zastała mnie wojna. I lasu już nie opuściłem do jej zakończenia, tyle że w innym wcieleniu.

Przywdziałem mundur partyzancki, jako że w kwietniu 1943 roku wstąpiłem w szeregi Armii Krajowej.

Używając pseudonimów „Świerszcz" i „Cygan", uczestniczyłem w wielu potyczkach z okupantem, zwłaszcza podczas realizowania planu „Burza" – w listopadzie 1943, w okresie ofensywy Armii Czerwonej i odwrotu wojsk hitlerowskich.

Rozkaz o przystąpieniu do wykonywania zadań planu „Burza", opracowanego w myśl instrukcji rządu emigracyjnego, wydał Komendant Główny Armii Krajowej. Chodziło o atakowanie transportów i oddziałów niemieckich oraz przygotowanie na wyzwolonych terenach warunków do objęcia władzy przez tenże rząd emigracyjny, a tym samym o przeciwstawienie się Związkowi Radzieckiemu i siłom lewicy, skupionej wokół Krajowej Rady Narodowej.

Nasza placówka akowska nosiła nazwę „Puchacze", Rejon V, Obwód Radzyń Podlaski, Okręg Lublin. Z czasem utworzył się 35 Pułk Piechoty AK, dowodzony przez Konstantego Witkowskiego – pseudonim „Miller". Organizowaliśmy zbrojne napady na majątki niemieckie, jak Przyłuki, Dolnołęka, Halasy. Zabieraliśmy zboże, bydło, pieniądze. Uczestniczyłem w rozbiciu konwoju hitlerowskiego w Lesie Krzeckim na szosie Siedlce-Międzyrzecz.

Wskutek nacisku ze strony wojskowych władz radzieckich, w sierpniu 1944 nastąpiło rozwiązanie pułku. Część żołnierzy nie ujawniła się, pozostając w podziemiu. Na taki wybór zdecydowałem się i ja. Wstąpiłem w szeregi leśnego oddziału WiN, którym dowodził starszy sierżant Stanisław Miszczuk – pseudonim „Kłos".

W latach 1945–1947 brałem udział w wielu akcjach. Jedną z najważniejszych było zatrzymanie pociągu „Mitropa" relacji Moskwa – Berlin, kiedy to rozbroiliśmy grupę oficerów niemieckich. A pod miejscowością Kiełbaski, 20 kilometrów od Białej Podlaskiej, doszło do potyczki z policją NKWD i UB; było wielu zabitych i rannych.

Aresztowany zostałem przez Urząd Bezpieczeństwa w 1948 roku. Osadzono mnie w areszcie śledczym w Radzyniu Podlaskim. W czasie dwumiesięcznego pobytu za kratkami byłem poddawany różnym torturom podczas przesłuchań. Najboleśniej utkwiły mi w pamięci przypalanie paznokci żarzącym się papierosem oraz rażenie prądem elektrycznym.

Wychodząc z aresztu myślałem, że to już koniec koszmaru, a tymczasem był to dopiero początek. Szybko się zorientowałem, iż jestem śledzony przez tajniaków z UB dlatego często zmieniałem miejsce zamieszkania. Jakiś czas przebywałem w Żmigrodzie, potem przeniosłem się do Gniezna i tu się ożeniłem. Nadszedł wreszcie fatalny rok 1953.

Znowu mnie aresztowano, oskarżając o wywrotową działalność. Stanąłem przed Wojskowym Sądem Rejonowym we Wrocławiu i mogłem spodziewać różnych kar, ale nie najsurowszej. Tymczasem 7 kwietnia – pamiętam dokładnie ten dzień – usłyszałem wyrok: kara śmierci!

Co się działo wówczas w mojej duszy – trudno wyrazić. Targały mną myśli, które dopiekały do żywego. Miałem zginąć z rąk swoich rodaków! Za co? Za to, że walczyłem o wolność ciemiężonej ojczyzny! Taka zapłata za wierna służbę Bogu i ojczyźnie! Uczu-

cia gniewu mieszały się z bólem, wręcz rozpaczą. Kołatało mi po głowie, że lepiej już było zginąć na polu walki niż doczekać takiej wolności.

O ułaskawieniu i zamianie kary śmierci na 10 lat więzienia dowiedziałem się dopiero po... trzech miesiącach, w czasie przewożenia mnie do więzienia we Wronkach. To był najcięższy okres w moim życiu. Załamałem się psychicznie, straciłem wiarę w sprawiedliwość ludzka, na szczęście nie w Boską.

Nie miałem już wątpliwości, że stałem się ofiarą rozgrywek politycznych. Ileż to było godzin i dni rozmyślań i upokorzenia zarazem, kiedy to przyszła jeść pastewną marchew, spleśniałą kaszę i zepsute dorsze. Pocieszałem się jedynie, że dookoła miałem bardzo zacnych towarzyszy niedoli, których fałszywie oskarżano o zdradę stanu. Ludzi wielce zasłużonych w walce o polskość, a więc na przykład generała Stanisława Tatara czy pułkownika Stanisława Skalskiego – zasłużonego pilota w bitwie powietrznej o Anglię podczas II wojny.

Z więzienia we Wronkach deportowano mnie do Strzelec Opolskich. Tam pracowałem w obozie karnym i ledwo przetrzymałem harówkę w kamieniołomach. W maju 1956 wreszcie doczekałem wolności. Wróciłem do Gniezna, znajdując sobie pracę – nie bez kłopotów, oczywiście – w „Spomaszu". Wielokrotnie też analizując ponure przeżycia, zwłaszcza zaś owo otarcie się o śmierć za rzekome przestępstwa polityczne. Jednakże przygnębiające to wspomnienia...

Wspomnienia Jana Szymańczuka
notował Henryk Nowakowski

2.6. Zaczęło się od „Hubala" – przypomina pomnik we wsi Gałki

Wybuch II wojny światowej 1 września 1939 r. zastał majora Henryka Dobrzańskiego na stanowisku zastępcy dowódcy nowo tworzonego 110 pułku ułanów w Wołkowysku. Po walkach w obronie Grodna zajmowanego przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 r., na czele oddziału liczącego 180 kawalerzystów, postanowił przebić się do oblężonej Warszawy. Uważał, że nikt nie ma prawa zwolnić żołnierza z przysięgi, dlatego podjął decyzję o walce do ostatniej kropli krwi. Kapitulacja Warszawy 28.9.1939 r. postawiła majora i jego żołnierzy przed dylematem: dalej walczyć w Polsce lub we Francji, czy złożyć broń? Major zdecydował się na walkę w kraju. 30 września 1939 r. po lewej stronie Wisły, na wysokości Maciejowic, na czele oddziału 70 kawalerzystów, stoczył walkę z Niemcami, następnie dotarł do Gór Świętokrzyskich, na odpoczynek zatrzymał się w okolicy Bodzentyna. Tu podjął decyzję; żołnierzom którzy chcieli opuścić Oddział, zezwolił na powrót do domu lub samodzielne przedostanie się za granicę.

Ze swoim Oddziałem przeniósł się na teren powiatu Końskie. Jednostkę swoją nazwał „Oddziałem Wydzielonym Wojsk Polskich". Przyjął pseudonim „HUBAL", był to rodowy przydomek Dobrzańskich. „Hubal" nawiązał kontakt z Komendą Służby Zwycięstwu Polski i w listopadzie 1939 r. udał się do Warszawy na spotkanie z gen. „Torwidem" (Michał Karaszewicz-Tokarzewski). Uzyskał tam poparcie moralne i materialne oraz propozycję objęcia funkcji zastępcy komendanta Okręgu SZP w Kielcach. Mimo, że zgodził się objąć tę funkcję, nigdy jej nie pełnił. Brak możliwości ułożenia współpracy z Komisją ZSP Radom – Kielce doprowadził do czasowego przesunięcia Oddziału do lasów spalskich, na teren Obwodu ZSP Tomaszów Mazowiecki, wchodzącego w skład Okręgu Łódź.

Mjr ,,Hubal" (Henryk Dobrzański). Dowódca ,,Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego w okresie X 1939–30 IV 1940

Od grudnia 1939 r. rozpoczął się masowy napływ ochotników do Oddziału. Major początkowo przyjmował tylko oficerów i podoficerów armii wrześniowej oraz żołnierzy, którzy uniknęli niewoli, albo z niej uciekli. Istniał jednak jeden warunek, trzeba było przyjść we własnym umundurowaniu, z własną bronią i najlepiej z koniem oraz oporządzeniem kawaleryjskim. 2 lutego 1940 r. „Hubal" przerzucił Oddział z lasów spalskich do lasów przysuskich z kwaterą Oddziału we wsi Gałki.

Stan Oddziału znacznie się powiększył i na początek marca 1940 r. liczył już około 300 ludzi. Utworzono kompanię piechoty w sile około 200 żołnierzy, szwadron kawalerii liczył 50 żołnierzy. Kapelanem Oddziału został ks. Ludwik Mucha ze Zgromadzenia OO. Filipinów w Poświętnym.

Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej w pełni zdawała sobie sprawę, że tak wielki Oddział nie ma żadnej możliwości utrzymania się w terenie i zostanie przez Niemców zlikwidowany. Przeto chcąc polską ludność cywilna uchronić przed niemieckimi represjami, KG ZWZ postanowiła rozwiązać Oddział „Hubala", dopuszczając pozostawienie w polu niewielkiej grupki, mającej realne szanse przetrwania trudnego okresu. 13 marca 1940 r. przybył z ramienia KG ZWZ komendant Okręgu Łódzkiego ZWZ płk „Miller", późniejszy „Niedźwiadek" (Leopold Okulicki) na kwaterę mjr. „Hubala" w Gałkach z rozkazem demobilizacji Oddziału i przejścia do pracy w konspiracji.

Po przeprowadzeniu demobilizacji w Oddziale pozostało około 70 ludzi wraz z mjr. „Hubalem", który przekwaterował się z Oddziałem z Gałek do wsi Huciska na 2 tygodnie, zwiększając Oddział do około 100 ludzi. Równocześnie w ostatniej dekadzie marca 1940 r. do miejscowości położonych w rejonie lasów przysuskich Niemcy zaczęli wprowadzać wojsko w sile jednej dywizji wraz bronią pancerną, przeciwko Oddziałowi „Hubala".

30 marca 1940 r. doszło do pierwszego większego boju pod Huciskami. Niemcy zaatakowali jednym batalionem w kilku punktach stacjonujący tam Oddział „Hubala". Po przeszło dwugodzinnej walce Niemcy odeszli pozostawiając na placu boju kilkudziesięciu zabitych. Oddział „Hubala" stracił 14 zabitych, 6 rannych.

Po bitwie pod Huciskami Oddział „Hubala" przeniósł się do lasów suchedniowskich, zatrzymując się na kwaterach w miejscowości Stary Szałas, gdzie przebywał jeszcze cały dzień 31 marca 1940 r. O świcie 1 kwietnia patrole rozpoznawcze Oddziału natknęły się na oddziały niemieckiego Wehrmachtu, w walce patrole wycofały się na Stary Szałas, pozostawiając kilku zabitych. „Hubal" zorientował się, że jest otoczony całkowicie przez Niemców. Po kilkugodzinnym boju Oddziałowi udało się przedostać w głąb lasów suchedniowskich. Próby przebicia się w kierunku lasów świętokrzyskich, zakończyły się niepowodzeniem. W walce pod Starym Szałasem „Hubal" stracił 20 zabitych i kilku rannych. Straty Niemców były znacznie większe.

Po wyjściu z okrążenia ocaleni żołnierze z rozdzielonych podczas walk grup Oddziału „Hubala" spotkali się w lasach spalskich. W ciągu kwietnia 1940 r. byli jednak nieustannie tropieni, więc codziennie musieli zmieniać miejsce postoju. Dnia 29 kwietnia Oddział zatrzymał się w gęstym zagajniku nadleśnictwa Brudzewice koło wsi Anielin. Tam Niemcy 30 kwietnia 1940 r. około godziny 5.30 rano wytropili Oddział „Hubala".

Po chaotycznej wymianie ognia, Oddział wyrwał się z okrążenia, jednak już pierwsze serie niemieckiej broni, śmiertelnie raniły mjr. „Hubala". Ciężko rannego „Hubala" niemieccy żołnierze dobili kolbami karabinów i bagnetami. Tak zginął pierwszy partyzant mjr Henryk Dobrzański „Hubal", bohater, żywa legenda do dziś. Niemcy postarali się, żeby wszelki ślad po nim zaginął. Grobu mjr. „Hubala" nigdy nie odnaleziono.

Różnie oceniano działalność mjr. Dobrzańskiego. W meldunku nr 37 z 21 listopada 1940 r. gen. Rowecki pisał do gen. Sosnkowskiego o „Hubalu": „Duże trudności miała organizacja ze sprawą „Hubala". Ten dzielny, choć niesforny oficer, wbrew rozkazom Komendy Głównej rozpoczął na własną rękę walkę partyzancką z Niemcami. W następstwie został rozbity, a później sam zginął. Następstwa tego; krwawy niemiecki terror: zniszczenie całkowicie kilkunastu wsi i rozstrzelanie 700 chłopów".

Ta samorzutnie rozpoczęta walka, prowadzona bezpośrednio po przegranej kampanii wrześniowej w 1939 r., miała jednak dla zagranicy duży wydźwięk jako dowód nieustępliwości Kraju wobec najeźdźców, a legenda o „hubalczykach" odegrała poważną rolę w późniejszym masowym ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej.

Ku pamięci 60. rocznicy akcji „Burza"

14 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 Komenda Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK „Jodła" otrzymała depeszę radiową od Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora", nakazującą marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę. Komenda Okręgu następnego dnia powołała Kielecki Korpus AK pod dowództwem płk. Jana Zientarskiego „Mieczysława", przewidziany do marszu na Warszawę. Rozkazem szczegółowym, tajnym nr 6/44 z 15.8.1944 r. dotyczącym wymarszu oddziałów Okręgu do bitwy o Warszawę, wysłanym w trybie alarmowym do inspektorów i zgrupowań Okręgu „Jodła" płk Jan Zientarski określił m.in. rejony koncentracji i zadania, organizację dowodzenia, łączności, terminy osiągnięcia rejonu koncentracji lasy Przysuskie.

Po zaakceptowaniu 27.08.1944 r. przez gen. „Bora" propozycji o przerwaniu marszu Kieleckiego Korpusu AK na Warszawę, korpus został rozczłonkowany, by akcję „Burzę" poszczególne zgrupowania AK prowadziły na własnym terenie. 72 pp AK pozostał nadal we wsi Gałki, odległej 5 km od ważnej szosy, by przerywać niemieckim jednostkom wojskowym transport na trasie Piotrków Trybunalski – Przysucha – Radom. W ramach operacji Waldkater (leśny kocur) dowódca komendantury polowej nr 581 płk Gustaw Dürstein, odpowiedzialny na bezpieczeństwo zaplecza armii niemieckiej wydał 24.09.1944 r. rozkaz uderzenia na lasy Przysuskie, gdzie podówczas znajdowały się dwa pułki piechoty AK: 72. radomski i 25. piotrkowski.

26.09.1944 r. o świcie oddziały niemieckie, uzbrojone również w działa artyleryjskie, w moździerze i miotacze ognia, ruszyły z 4 stron na zgrupowanie 72. pp i 25. pp AK w lasach Przysuchy. Pierwszy zaatakowany został 72. pp w Gałkach, lecz nie dał się zaskoczyć. Rozgorzała bitwa z udziałem niemieckiej artylerii, trwała 12 godzin. Niemiecki pierścień okrążenia zacieśniał się jednak Oddziały AK wycofywały się powoli, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Po połączeniu się 72. pp i 25. pp w rejonie na południowy wschód od wsi Stefanów, przeprowadziły skuteczne przeciwnatarcie, spychając Niemców do Stefanowa. Następnie po skoncentrowanym ataku przerwały okrążenie, wyprowadzając całe zgrupowanie AK wraz z taborem.

Straty zgrupowania „Lasy Przysucha” (razem 72 pp i 25 pp AK) w niemieckiej akcji „Waldkater” wyniosły: 20 zabitych, 20 rannych, 6 zaginionych lub wziętych do niewoli. Podczas akcji Niemcy we wsiach Gałki i Stefanów: aresztowali 48 osób cywilnych Polaków, spalili 50 zagród wiejskich, uprowadzili 30 sztuk bydła. Poprzednio 30 marca i 11 kwietnia 1940 roku w akcji przeciwko Oddziałowi Wydzielonemu Wojska Polskiego „Hubala” ze wsi Gałki Niemcy zamordowali 61 mężczyzn i 1 dziecko oraz spalili wieś.

Według niemieckiego raportu bojowego z 26.09.1944 r. akcja „Waldkater” była niewypałem: wojsko niemieckie poniosło poważne straty w zabitych i rannych (około 200), zgrupowanie AK (polskich „bandytów” według niemieckiego określenia) nie zostało zlikwidowane, ważna dla Niemców arteria komunikacyjna zachód – wschód Piotrków – Rodom) na front wschodni pozostała nadal zagrożona.

* * *

We wsi Gałki, położonej w lasach przysuskich w powiecie Przysucha, stoi pomnik, a na nim zamieszczone są cztery tablice dla upamiętnienia poświecenia, patriotyzmu i poniesionych ofiar przez mieszkańców tejże wsi – z napisami:

1. OFIAROM HITLEROWSKIEJ ZBRODNI MIESZKAŃCOM WSI GAŁKI WYMORDOWANYM 11 IV 1940 R. SPOŁECZEŃSTWO POW. PRZYSUSKIEGO. 3 WRZESIEŃ 1964 R.
2. ZA PATRIOTYCZNĄ POSTAWĘ I POMOC UDZIELONĄ WYDZ. ODDZ. W.P. MJR. H. DOBRZAŃSKIEGO „HUBALA” W CZASIE JEGO POBYTU WE WSI GAŁKI W DNIACH 2 I–13 III 1940 R. 58 MIESZKAŃCÓW ZOSTAŁO STRACONYCH PRZEZ HITLEROWCÓW W POBLISKIM LESIE I NA FIRLEJU K/RADOMIA CZEŚĆ ICH PAMIĘCI. W 51 ROCZNICĘ ŚMIERCI MIESZKAŃCY GAŁEK I TOW. PAMIĘCI MJR. „HUBALA” I JEGO ŻOŁNIERZY.

Pomnik Gałki – 3 VII 2004 r.

3. MIESZKAŃCY WSI GAŁKI – MECHLINA – GOŹDZIKOWA – ZIELONKI – SICZEK – HUTY – WYWOZU – BRZEZINEK – BUDY WYRAZY WDZIĘCZNOŚCI, SZACUNKU I SŁOWA „PAMIĘTAMY" ZA ICH BEZGRANICZNE POŚWIĘCENIE, PATRIOTYZM I PONIESIONE OFIARY W CZASIE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W 58 ROCZNICĘ „BURZY" – ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG RADOM 22.09.2002 R.

Czwarta tablica na pomniku przedstawia krwawą hekatombę II wojny światowej wsi Gałki:

„A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!..."
W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM 72 pp AK i 25 pp AK
WALCZĄCYM Z NIEMCAMI W DNIU 26 IX 1944 R.
POD WSIĄ GAŁKI – POLEGŁYM I ŻYJĄCYM
ORAZ ZAMORDOWANYM PRZEZ HITLEROWCÓW
MIESZKAŃCOM TEJ WSI TYLKO DLATEGO ŻE NIGDY
NIE ZATRACILI POCZUCIA PATRIOTYZMU.
Z pokorą wobec poległych i pomordowanych
I czcią dla Żyjących
Z myślą o następnych pokoleniach.
W 55 ROCZNICĘ AKCJI „BURZA"
6 IX 1999 r. ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ OKRĘG RADOM

por. mgr Nikodem Kowalski

III. POLEMIKI I OPINIE

3.1. Zagubione słowo rzecz o patriotyzmie Polaków

Historia prowokuje często do stawiania jej pytań. A udzielając odpowiedzi zmusza do dalszych badań: tła, uwarunkowań i skutków analizowanych zdarzeń. Na tym polega wszechstronność i ponadczasowość tej wielkiej nauki, o której już w starożytnym Rzymie mówiono, że *„historia mater studiorum est"*.

Ale i dziś w naszym kraju nie brak spraw, nad którymi warto się jeszcze raz zastanowić. Dla przykładu wszystkie nasze powstania narodowe. Za udział w nich czekał Sybir, konfiskata majątków i najcięższe wyroki. Polacy byli tego świadomi. A jednak masowo zasilali szeregi powstańcze. Czynili to z poczucia głębokiego ***patriotyzmu***, umiłowania ziemi ojczystej której trzeba wszystko poświęcić. *„Omnia pro patria"*, jak głosiło rzymskie zawołanie.

Dziś niestety słowo ***patriotyzm,*** słowo o tak wielkiej i głębokiej treści – zagubiliśmy gdzieś po drodze naszego rozwoju. Mało tego, niekiedy nadajemy słowu ***patriotyzm*** znaczenie pejoratywne, utożsamiając je z nacjonalizmem. ***Patriotyzm*** stał się dziś niemodny. Trudno doszukiwać się jego akcentów w nowoczesnej literaturze i sztuce. W niepamięć odchodzą jej wielcy twórcy – chluba ubiegłowiecznej kultury umysłowej naszego narodu. A przecież szacunek dla Ojczyzny wymaga poznania ludzi, którzy

tworzyli naszą tradycję, historię, obyczaje. Wymaga poznania uwarunkowań w jakich przyszło im żyć i działać. Wymaga poznania owoców, jakie nam pozostawili. Jest rzeczą znamienną, że to właśnie ***patriotyzm*** ludzi tamtych lat był siłą sprawczą w przełomowych chwilach naszego bytu.

Czym kierowali się Polacy poza granicami kraju zaciągając się do Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera w 1919 r.?

Jak wielką determinację wykazali Polacy głosując na Polską w plebiscytach na Śląsku, Warmii i Mazurach, w czasach tak wówczas niepewnych i pełnych zagrożeń z zewnątrz?

W czasie wojny 1920 r. Sowieci zarzucali kraj kuszącą propagandą skierowaną m.in. głównie do chłopów jako głównego członu naszego wojska. Ale polscy chłopi nie zdradzali Ojczyzny. Dawali posłuch apelowi premiera Wincentego Witosa i podobnie jak młodzież szkolna i akademicka w miastach zaciągali się do polskiego wojska. Nazwanie „Cudem nad Wisłą" wyniku sierpniowej bitwy warszawskiej nie dziwi nikogo, kto uważnie prześledził przebieg wydarzeń militarnych i politycznych tamtego czasu.

Polska niepodległość zrodziła się z ofiar najszlachetniejszych jej dzieci. Z ofiar tych, którzy nie pogodzili się z jej upadkiem, niewolą, przemocą zaborców. To poprzednie nasze pokolenia swą pracą, modlitwą, cierpieniem, utratą zdrowia czy życia zapracowały na Niepodległość. Jesteśmy spadkobiercami tych pokoleń. Ale odzyskaną Niepodległość trzeba było zagospodarować. Trzeba było włożyć ogrom pracy w odbudowę zniszczonej i okaleczonej Ojczyzny. W jej armię, unifikację administracji, prawa, sądownictwo, szkolnictwo.

W USA znane jest powiedzenie prezydenta Johna Kennedyego: „nie pytajcie co dla was może uczynić ojczyzna. Pytajcie co wy możecie dla niej uczynić". Ta dewiza znana była Polakom na długo przed Kennedym. Gdzie nie ma wielkiego ideału – nie ma silnej woli, a gdzie nie ma silnej woli nie ma również ducha ofiary i służby ze wszystkich sił. I służyli ze wszystkich sił nasi ojcowie odbudowie ojczyzny. Już na początku 1919 r. dokonano pierwszych wyborów do Sejmu, a 20 lutego parlament uchwalił Konstytucję II Rzeczpospolitej. A działo się to w trakcie walk zbrojnych o granice Polski na Wschodzie i Śląsku.

Wielkie szczęście miała jednak młoda, niepodległa Polska. Miała mianowicie szczęście do wybitnych obywateli patriotów. Do elit jakby się to dzisiaj powiedziało. Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty, Eugeniusz Kwiatkowski, to osobowości na skalę Europy i świata. Ale przede wszystkim w każdej mniejszej miejscowości były tysiące społeczników ***patriotów*** mozolnie odbudowujących kraj, organizujących życie gospodarcze i społeczne, naukę i kulturę.

Patrząc dziś z perspektywy półwiecza, trudno pojąć ile zrobiono w tym krótkim międzywojennym okresie. I to przy bardzo skąpych finansach i środkach technicznych. Dla przykładu:

- Zbudowano miasto, port i stocznię w Gdyni.
- Połączono Śląskie Zagłębie Węglowe nowoczesną magistralą kolejową z Gdynią.
- Przystąpiono do budowy, a potem rozbudowy marynarki handlowej i wojennej i przewozu pasażerskiego.
- Polskie wyroby przemysłowe zaczęły z powodzeniem zdobywać rynki europejskie (m.in. parowozy, wagony, obrabiarki, materiały bawełniane, wełniane i lniarskie, chemiczne).

- W 1928 r. w rocznicę odzyskania Niepodległości zorganizowano w Poznaniu Powszechną Wystawę Krajową. Była ona przeglądem dynamicznego rozwoju młodego państwa. Wystawa zaimponowała Europie.
- Jeszcze trwał kryzys światowy, który i nas nie ominął, a już rozpoczęto w widłach Wisły i Sanu budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Dał on zatrudnienie wielu tysiącom ludzi. Ukierunkowany był m.in. na przemysł zbrojeniowy tak ważny w związku z rozpoczętą modernizacją armii.

Niestety wybuch II wojny światowej przerwał rozwój kraju. Z morza krzywd i zniszczeń ocalała jedynie wartość, która zniszczyć się nie dała. To był Polski ***Patriotyzm***. To on był źródłem wspaniałych postaw polskiego żołnierza w bojach 1939 r. pod Kutnem, Wizną, Tomaszowem Lubelskim czy Kockiem. A potem w Afryce, Norwegii, Włoszech, Europie Zachodniej. To z ***patriotyzmu*** polskiego powstało w czasie okupacji unikalne w Europie Polskie Państwo Podziemne. Wypełniło ono ważniejsze struktury administracyjne (m.in. tajna nauka, sądownictwo). To z ***patriotyzmu*** polskiego powstała z ochotniczego zaciągu Armia Krajowa. W okresie szczytowym liczyła 380.000 zaprzysiężonych żołnierzy.

Apogeum ***patriotyzmu*** objawiło się w Powstaniu Warszawskim 1944 r. w heroicznym męstwie żołnierzy, w pomocnej, bohaterskiej postawie cywilnej ludności.

Wydaje się, że wybuch „SOLIDARNOŚCI" w 1980 roku, był wypadkową naszej przebytej historycznej drogi.

W świetle niniejszych rozważań warto przypomnieć jak słowo „polskość" rozumiał Roman Dmowski:

„Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi niż z obcymi,

ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam życie zbiorowe narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno.

Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak i w wiekach ubiegłych i w przyszłości,
– to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską:
bądź –

z dzisiejszą, która cierpi prześladowanie,
bądź cieszy się strzępami swobód narodowych,
bądź pracuje i walczy,
bądź w ciemnocie swojej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia;

z przeszłą – z tą, która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero,

skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy,

i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, swą potęgą zabezpieczała skutecznie granice państwa i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu,

i z tą, która później staczała się ku upadkowi,
grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa,

i z ta, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy;

z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje prace poprzednich pokoleń,
czy wywalczy sobie własne państwo,
czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów.

Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

Jestem Polakiem – więc cała rozległa strona mego ducha żyje życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami.

Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w swym przekonaniu uważam na najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka".

Te słowa zapisał Roman Dmowski w swej książce pt. „Myśli Nowoczesnego Polaka". Traktować dziś je można jako niezwykle klarowną syntezę patriotyzmu polskiego.

Niestety słowo patriotyzm zostało dziś zagubione. Jednak powinniśmy ocalić je od zapomnienia po to, aby nie utracić tej najgłębszej więzi między „starymi, a nowymi laty" bez których nie możemy budować przyszłości.

Maciej Rembowski

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. List p. Heleny Gardockiej (Środowiska „Jodła" ps. „Wróbel", „Halina")

Nawiązując do materiałów historycznych, zebranych przez kol. Mieczysława Pieńkowskiego: „Bracia Karol i Eryk Kandziorowie" w Biuletynie Informacyjnym Okręgu Poznań Nr 1 z marca 2005 r. pragnę uzupełnić je wspomnieniami mojej koleżanki i przyjaciółki, napisanymi przez nią osobiście, które podarowała mi i złożyła równocześnie do Kroniki Środowiska „Jodła".

Razem z Hanką i wielu innymi bliskimi nam osobami działaliśmy w AK w Ostrowcu Świętokrzyskim. Chcąc dodać sobie odwagi, do podania do wiadomości Jej wspomnień – tak bardzo wzruszających i szczerych – wspieram się słowami wiersza Jerzego Horodyńskiego:

„Rosłem w Kraju, gdzie niczego
nie wolno zapominać.
Umarli z żywymi zasiadają do stołu.
Kwiaty przechowują ich twarze".

Anna zmarła 24 lutego 1994 roku. Spoczywa na Kwaterze AK na cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

A oto wspomnienia spisane przez Annę Kandziorę-Stawicką – artystkę plastyka, łączniczkę AK (Środowisko „Jodła", ps. „Hanka").

W roku 1941 w Ostrowcu Świętokrzyskim, w drewnianym domku przy ul. Łącznej zamieszkała rodzina Karola Kandziory – rodzina pozbawiona całego mienia przez okupanta hitlerowskiego i wysiedlona z rodzinnego Poznania w listopadzie 1939 r. Po blisko trzyletniej tułaczce po wsiach Kielecczyzny w r. 1941 Karol Kandziora nawiązał kontakt z ruchem oporu – najpierw z ZWZ, w 1942 r. przemianowanym na AK.

Ojciec mój Karol wynajął kiosk przy ul. Traugutta 38, który będąc źródłem nędznego utrzymania pięcioosobowej rodziny, był jednocześnie punktem kontaktowym oddziału V łączności AK początkowo obwodu, a później Okręgu Radomsko-Kieleckiego. W tym czasie dowódcą oddziału V-tego na obwód Opatowski była kobieta, nauczycielka Bogusława Januszówna ps. „Wilga" i jej to bezpośrednio podlegała skrzynka.

Skrzynka funkcjonowała nienagannie – łącząc „górę z dołem" i odwrotnie. Przesuwali się przez ten mały sklepik kurierzy i łącznicy, składowało się w niej materiały dywersyjne, rozdzielało pieniądze na cele konspiracji.

Karol Kandziora ps. „Orski" – dowódca skrzynki miał do bezpośredniej dyspozycji łącznika – córkę Annę ps. „Hanka", która od ręki przekazywała nadchodzące meldunki we wskazane miejsca. Syn Zbigniew ps. „Żbik" (nieżyjący już) dowódca sztafet bojowych, posiadając kliszowy aparat fotograficzny, wykonywał zdjęcia do „KenKart" dla żołnierzy AK w razie potrzeby wyrobienia „lewych dokumentów". Najmłodszy z rodziny 12-letni wówczas Jędruś ps. „Stach" zawoził prasę – pamiętam – do grobowca na cmentarz (punktu przekaźnikowego).

Przez cztery lata rodzina Karola pracowała ofiarnie, będąc do dyspozycji władz zwierzchnich na każde wezwanie – niepomna na grożące niebezpieczeństwa i każdego dnia, znosząc równocześnie trudy codziennego życia wygnańców. Dzisiaj – patrząc wstecz na tamte dzieje, których obraz z perspektywy czasu, nie tylko nie zamazuje się, lecz nabiera coraz większej ostrości, doceniam niezwykle poświęcenie Rodziców w imię Tej, która – jak zwykł był mówić Ojciec – zginąć nie może – w imię Ojczyzny.

Wieczorem Ojciec grał na skrzypcach – akompaniował mu często na gitarze Zbyszek. Myśmy słuchali. Płynąca melodia zapamiętanych mazurków Wieniawskiego, utworów Keler-Bela była i wspomnieniem i modlitwą zapewne. W małym ogródeczku za oknem kiosku cykały do wtóru świerszcze i pachniały kwiaty.

W 1943 r. umiera schorowana nasza Matka – o wielkim sercu człowiek – przyjaciel jedyny. Trumnę Jej w słoneczny kwietniowy dzień niosą z domu na cmentarz na ramionach żołnierzy oddziału „Zapały" pchor. Józefa Mularskiego: „Rawicz", „Rudy", „Nikodem", „Cwaniak", „Wirski", „Morski", „Tadeusz", „Malajczyk" i „Oset".

Cios losowy nie załamuje żyjących. Mimo iż uśmiech żony i matki nie opromienia już codziennego życia rodziny – praca konspiracyjna, walka o codzienny byt aby przetrwać – nie pozwalają na załamania. Ciągle pierwszoplanowym celem jest Ojczyzna –

walka z okupantem – wiara w pomyślny dla Polski, koniec wojny – zwycięstwo dobra. Z wiary tej czerpiemy siły.

Często, gdy widzę wielką troskę w oczach Ojca, czuję się źle – nie wiem co powiedzieć – jak rozproszyć smutek najbliższego człowieka.

Nadchodzi rok 1943–44, na terenie całej Kielecczyzny i samego Ostrowca Świętokrzyskiego terror Gestapo wzmaga się. Mnożą się aresztowania – są „wsypy", są zdrajcy w samym szeregach AK. W roku 1944 w listopadzie wpada w ręce Gestapo adres skrzynki wydany przez Jerzego Wojnowskiego ps. „Motor", żołnierza AK agenta Gestapo.

7-go listopada 1944 r. zostają aresztowani Anna ps. „Hanka", Zbigniew ps. „Żbik" i Andrzej ps. „Stach" – dzieci Karola. Trwa brutalna rewizja w domu i w kiosku. Padają pytania o Ojca, który jest poza domem, nie ma go w tym czasie z nami. Ukrywa się. My czekaliśmy na przewóz na „meliny" – Gestapo uprzedziło zamysł Organizacji. 8 listopada zostajemy wywiezieni do więzienia w Ostrowcu. Następnego dnia Karol wpada w „kocioł" w naszym domu utworzony przez Gestapo. Zostaje aresztowany – ginie w obozie k.c. Gross-Rosen – zrzucony z kamieniołomów. Męczony i katowany ten wspaniały człowiek nie powiedział nic.

Dzieci Karola po pobycie w więzieniu w Ostrowcu, Radomiu i Kielcach zostają zwolnione. Czemu to zwolnienie należy przypisać – pozostaje tajemnicą. Ocaleliśmy. W czasie przesłuchań nas – nikt nic nie powiedział.

Powyższa relacja zachowana w mojej pamięci oczywiście nie w pełni oddaje przeżycia tamtych odległych, a tak ciągle bliskich, zakodowanych w szarych komórkach dni. Jest to tylko jakże mały wycinek życia i wątki tamtego okresu jednej rodziny na tle morza cierpień całego polskiego narodu – z ofiarnością składanych w darze umiłowanej Ojczyźnie – Polsce. A życia – życia moich Rodziców – to tylko dwa kamienie rzucone na ten Ojczyźniany Szaniec.

Cześć Ich pamięci!

Anna Kandziora-Stawicka – „Hanka"

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

1) ppor. Zenon Morison, zmarł 30.9.2004 r. – żył 79 lat. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego kr. „Pałac", Inspektorat Rejonowy Ostrów Wielkopolski, Ośrodek „Kedywu". Udział w walce zbrojnej o wyzwolenie i obronę m. Ostrowa w 1945 r. Działał w WSGO „Warta" w Ostrowie Wielkopolskim. Był członkiem ŚZŻAK – Oddział w Ostrowie Wielkopolskim.

2) por. Stanisław Zabielski – ps. „Staś". Zmarł 9.2.2005 r. – żył 77 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano" VI Brygada Wileńska – 3 Kompania, łącznik „Wachlarza" 3. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Ostra Brama" w Poznaniu.

3) por. Wanda Normark ps. „Basia". Zmarła w grudniu 2004 r. – żyła 87 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego kr. „Drapacz". Łączniczka Obwodu Warszawskiego – 5 Rejon. Była członkiem ŚZŻAK – Okręg Wielkopolska i przeniesiona do Okręgu w Zielonej Górze – Środowisko „Syrena" w Zielonej Górze.

4) ppor. Edmund Rosiński ps. „Ed". Zmarł 14.2.2005 r. – żył 74 lata. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego kr. „Pomnik", Wydział V-K sztabu Obwód Gniezno. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Pałac" w Poznaniu.

5) Maria Kaczmarek, zmarła w grudniu 2004 r. – żyła 82 lata. Członek nadzwyczajny ŚZŻAK Środowisko „Pałac" w Poznaniu.

6) por. Jerzy Witkowski ps. „Zbigniew". Zmarł 10.2.2005 r. – żył 79 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła", 72 pp AK – Obwód dzielnicowy w Radomiu. Członek ŚZŻAK, Środowisko „Jodła" w Poznaniu.

7) Tomasz Barczak, zmarł w grudniu 2003 r. – żył 88 lat. Członek nadzwyczajny ŚZŻAK Środowiska „Syrena" w Poznaniu.

8) ppor. Władysław Kurdwanowski – ps. „Verwalter" – „Zastępca". Zmarł 6.6.2003 r. – żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Nowogródzkiego – Kr. „Nów", 77 pp AK – 1 pluton, Obwód Szczuszyn Nowogródzki. Był członkiem ŚZŻAK Oddział w Kaliszu.

9) ppor. Stefan Szymański – ps. „Strzałka". Zmarł 25.4.2003 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Wołyńskiego – kr. „Konopie", 27 Dywizja Wołyńska „Siatka" – Włodzimierz Wołyński – ZWZ Dębica. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Wierchy" w Poznaniu.

10) ppor. Pelagia Wojnarowska – ps. „Baśka" – „Stokrotka". Zmarła 3.5.2005 r. – żyła 79 lat. Żołnierz Okręgu Krakowskiego Kr. „Muzeum", Obwód Dębica – Placówka Brzeziny. Była członkiem ŚZŻAK Środowisko „Wierchy" w Poznaniu.

11) ppor. Kazimierz Wójcicki – ps. „Nałęcz". Zmarł 4.10.2003 r. – żył 81 lat. Żołnierz z Okręgu Lwowskiego – kr. „Leszek", Oddział AK „Janka" i „Puchacza" w Zadwórzu. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Wierchy" w Poznaniu.

12) por. Zygmunt Nowicki – ps. „Nowak". Zmarł 10.3.2005 r. – żył 83 lata. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – kr. „Drapacz", Rejon V – Kampinos – V Kompania – 1 Batalion. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Syrena" w Poznaniu.

13) por. Szczepan Ignaszewski ps. „Inias". Zmarł 17.3.2005 r. – żył 91 lat. Żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i pobyt w obozach jenieckich. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Syrena" w Poznaniu.

14) por. Maciej Wiewiórowski – ps. „Wacław". Zmarł 30.3.2005 r. – żył 87 lat. Żołnierz AK z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła", oddział partyzancki „Wilka" – 1 pułku strzelców Podhalańskich 1 baon – 1 kompania. Był członkiem ŚZŻAK Środowisko „Jodła" w Poznaniu.

15) por. Wanda Drozdowska – ps. „Wiktoria". Zmarła 11.4.2005 r. – żyła 88 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła" Obwód Opatowsko, Sandomierski – Plac. Ostrów Świętokrzyski 2 Dyw. AK. Była członkiem ŚZŻAK Środowisko „Jodła" w Poznaniu.

16) ppor. Barbara Kraśna – ps. „Stokrotka”. Zmarła 24.3.2005 r. – żyła 79 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego kr. „Muzeum” – Obwód Rzeszowski Placówka Czudec. Była członkiem ŚZŻAK Koło w Gnieźnie.

17) ppor. Kazimierz Kwieciński – ps. „Brzoza”. Zmarł 28.3.2005 r. – żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego kr. „Drapacz”, obwód Siedlce – Placówka Kłoczew-Ryki-Trojanów. Był członkiem ŚZŻAK Koło w Gnieźnie.

Odeszli na Wieczną Wartę – CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD OKRĘGU POZNAŃ
Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów
Społeczny Komitet Redakcyjny:
Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski

ISSN 1425-2600

Skład i przygotowanie do druku
EMA-TEXT